WYDANIE SPECJALNE POŚWIĘCONE TRZYDZIESTOLECIU ISTNIENIA REPUBLIKI CZECHOSŁOWACKIEJ

PPK SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA

CENA 30 zł
STRON 16

TYGODNIK WYBRZEŻA

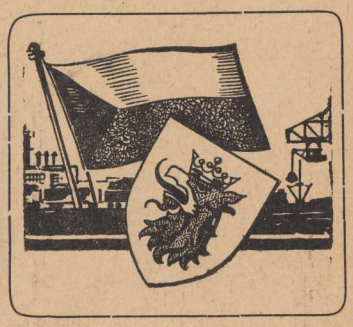

ROK III SZCZECIN, 31 PAŹDZIERNIKA 1948 R. NR 42/43 (116/117)

30 LAT ISTNIENIA REPUBLIKI CZECHOSŁOWACKIEJ

Uciskane przez wiele wieków narody czeski i słowacki zdecydowały trzydzieści lat temu o swym dalszym państwowym istnieniu. Zarówno wewnątrz kraju jak i poza granicami, walczyły one o prawo do państwowej samodzielności, o prawo samokreślenia narodu, o wprowadzenie faktycznej władzy ludu w sprawach politycznych, jak również gospodarczych i socjalnych. W boju tym narody czeski i słowacki nie były osamotnione. Należy przypomnieć, że równocześnie wszystkie narody środkowej i wschodniej Europy pozostające w niewoli absolutyzmu i feudalizmu, walczyły o ideał nowego lepszego życia.

Potężną podnietą i oparciem dla ludów Czeskiego i Słowackiego w ich boju o nową Republikę była wielkie rosyjska październikowa rewolucja roku 1917, dając całemu światu przykład jak ma wyglądać państwo ludowo - demokratyczne. Rewolucja rosyjska przyczyniła się do powstania szeregu Republik i była pomocą dla wszystkich ludowych ruchów wolnościowych w krajach środkowo - europejskich. W deklaracji pierwszego czechosłowackiego Sejmu posłów krajowych z dnia 6 stycznia 1918 roku powiedziano: „Nowa Rosja w dążeniu do ogólnego trwałego pokoju postanowiła jako główną zasadę dla utrwalenia pokoju samostanowienie narodów. Naród nasz — mówi dalej ta deklaracja, — domaga się przeto niepodległości". Zasługą wielkiej październikowej rewolucji było to, że pierwsza imperialistyczna wojna światowa przemieniła się w wojnę socjalną, w zmagania narodów o wprowadzenie ustroju demokratycznego, o wprowadzenie prawdziwej i istotnej władzy ludu. Wpływ tej rewolucji wyzwolił siły robotnika, wyzwolił siły żołnierza, doprowadził do załamania frontów wojny w Europie, doprowadził do rozpadnięcia się monarchii austro - węgierskiej, do oswobodzenia narodów środkowej i wschodniej Europy i do odnowienia ich państwowej niepodległości. W konsekwencji wpływów rewolucji październikowej wojna, którą rozpoczęli generałowie, przemysłowi magnaci i bankierzy, została ukończona przez robotników i chłopów.

Niepodległości w roku 1918 nikt Republice Czechosłowackiej nie dał za darmo. Zdobyli ją Czesi i Słowacy sami, własnym wysiłkiem, w sojuszu z postępowymi siłami świata a przede wszystkim w oparciu o wielką październikową rewolucję i w oparciu o siłę sowieckiego ludu.

Bez październikowej rewolucji rosyjskiej nie było by swobodnej Czechosłowacji.

Dzień 28 października 1918 roku był dniem, w którym narody Czechosłowacji widziały nadzieję spełnienia wszystkich swoich dążeń a więc: przeprowadzenie politycznych, gospodarczych i kulturalnych reform dla dobra ludu pracującego: robotników, chłopów i inteligencji. Wydawało się w owym czasie, że nic nie stanie na przeszkodzie dla przeprowadzenia tych wszystkich potrzeb i dążeń, do zaspokojenia których klasa robotnicza bezskutecznie walczyła w okresie niewoli. Wydawało się, że będzie naturalnym następstwem uzyskanej niepodległości pełne wprowadzenie władzy ludu, przeprowadzenie reform gospodarczych, upaństwowienie przemysłu, banków, przeprowadzenie reformy rolnej, wprowadzenie powszechnego ubezpieczenia, zapewnienie praw wszystkim pracującym, przeprowadzenie reformy nauczania, i zapewnienie szczęśliwego współżycia obok siebie obu narodów, t. j. Czechów i Słowaków. Niestety nadzieje te nie zostały spełnione. Jakkolwiek pierwsza konstytucja czechosłowacka zaczyna się od słów: „Wszelka moc pochodzi od ludu" trzeba stwierdzić, że zasada ta nie była spełniona, a demokracja w Czechosłowacji istniała raczej formalnie. Na skutek nacisku klas posiadających i równocześnie przy braku jedności i przy słabej prężności klasy robotniczej, planowane wielkie reformy gospodarcze i socjalne nie zostały wprowadzone w życie. Z chwilą, kiedy klasa robotnicza, po odszczepieniu się swojego prawego skrzydła, straciła swoje decydujące stanowisko w państwie, realizacja wielkich reform socjalistycznych została wszystkimi rozporządzalnymi środkami parlamentarnymi i policyjnymi przez klasę posiadającą uniemożliwiona. W latach od 1920 aż do roku 1945 pracujący lud Czechosłowacji był skazany na łaskę i niełaskę burżuazji kapitalistycznej, która doprowadziła naród do katastrofy kryzysu gospodarczego trwającego od roku 1929 do roku 1935 a później do tragedii narodowej, t. j. do Monachium.

Przed dziesięcia laty w czasie ciężkiego europejskiego kryzysu politycznego, wywołanego przez brutalny faszyzm niemiecki, przy oparciu światowego imperializmu i kapitalizmu, dzięki zdradzieckiej postawie burżuazji, zaczął się pierwszy rozkład państwa Czechosłowackiego. Burżuazja czeska nie brzydziła się współpracy z faszyzmem i przyjęła decyzję monachijską w przekonaniu, że oznacza to zatrzymanie postępu ku socjalizmowi. Dlatego też odrzuciła pomoc Związku Radzieckiego wtedy, kiedy Francja w Monachium zdradziła Czechosłowację wbrew umowie sojuszniczej. Trzeba dodać, że Związek Radziecki nigdy nie uznał decyzji Monachium i wobec całego świata protestował również przeciwko okupacji Republiki Czechosłowackiej, okupacji dokonanej 15 marca 1939 r.

W rozpaczliwej sytuacji, w jakiej znalazł się naród czeski po Monachium, okazał on wielką swoją wierność dla Ojczyzny i usilne dążenie do swobody. Naród był zdecydowany bronić się w roku 1939 zbrojnie i jedynie zdrada zarówno wewnątrz kraju jak i zagranicą obronę tę uniemożliwiła. Z uporem i poświęceniem naród walczył z okupantem niemieckim, tracąc ze swoich szeregów dziesiątki tysięcy zabitych lub zamęczonych w obozach i więzieniach.

Przy pomocy Związku Radzieckiego, którego Armia Czerwona pokonała wojska hitlerowskie, naród czeski odzyskał niepodległość. Dzięki stanowisku Związku Radzieckiego na konferencji w Poczdamie zostało zdecydowane usunięcie zdradzieckiej niemieckiej mniejszości z granic Czechosłowacji, a przez ustalenie nowych polskich granic na Odrze i Nysie rozbito istniejące dawne okrążenie Republiki Czechosłowackiej przez Niemców.

W roku 1945, przy pomocy Związku Radzieckiego narody Czechosłowacji uzyskały niepodległość i przejęły władzę w swoje ręce. Ogłoszony program rządowy w Koszycach głosił wybudowanie nowego państwa Czechosłowackiego na zasadach demokracji ludowej i dążeniu do osiągnięcia pełnego socjalizmu. Przy wybitnym oparciu się o partię komunistyczną w Czechosłowacji, Rząd Czechosłowacji zabezpieczył władzę ludu w Radach Narodowych, przeprowadził wysiedlenie Niemców z pogranicza czeskiego, zaludnił i odbudował to pogranicze, upaństwowił przemysł, banki, rozdzielił majątki obszarników oddając je małym i średnim rolnikom, zapewnił narodowi pracującemu należne im prawa w wytwórczości i w administracji, oraz w styczniu 1946 roku rozpoczął wg. swego dwuletniego planu wielką gospodarczą odbudowę nowej Czechosłowacji. W tym usiłowaniu i dążeniu do realizowania zamierzonych celów, naród Czechosłowacji znów został zaatakowany przez swego największego klasowego wroga, przez czechosłowacką burżuazję, która w dawnej przedmonachijskiej republice decydowała o sprawach gospodarczych i politycznych, a w czasie okupacji spokojnie współpracowała z Niemcami.

Burżuazja ta nie miała w epoce rewolucji w 1945 roku dosyć sił, aby przeszkodzić pracującym masom do zawładnięcia sterem państwa. Nigdy jednak nie wyrzekła się okazji do pochwycenia w momencie właściwym tej władzy w swoje ręce. W lutym bieżącego roku burżuazja czechosłowacka poczuła się dostatecznie na siłach, aby zaatakować klasę pracującą przywracając stary kapitalistyczny porządek, aby odwrócić Republikę Czechosłowacką od współpracy ze Związkiem Radzieckim i z państwami demokracji ludowej a zaprzedać ją obcym imperialistom. Tym razem w krytycznych dniach lutowych lud czeski wystąpił zdecydowanie jednolicie pod przewodnictwem swojej komunistycznej partii, rozbił zamiary reakcji, obronił swoją republikę i zapewnił zwycięstwo ludowej demokracji, otwierając sobie jednocześnie drogę do realizacji pełnego socjalizmu.

W krótkim odstępie czasu od lutego do dnia dzisiejszego pracujący naród Czechosłowacji poczynił dalsze wielkie kroki do socjalizmu. Unarodowiono cały wielki handel, unarodowiono resztę przemysłu, przeprowadzono konsekwentnie do końca reformę rolną, ustanowiono powszechne ubezpieczenie dla wszystkich pracujących, opracowano ramy dla nowego szkolnictwa, przeprowadzono dalsze doniosłe reformy w dziedzinie kultury narodowej, przeprowadzono zwycięskie wybory do Zgromadzenia Narodowego, przezwyciężono kryzys na stanowisku Prezydenta i postawiono na czele państwa zasłużonego i wybitnie zdolnego przywódcę ludu pracującego czechosłowackiego — Klementa Gottwalda.

Z większym niż dotychczas wysiłkiem pracował odtąd lud Czechosłowacji nad wypełnieniem planu 2-letniego przyrzekając, że plan ten będzie wypełniony już 28-go października. Czesi i Słowacy mogą z dumą patrzeć na pozytywne rezultaty dotychczasowych wysiłków i uświadamiają sobie dobitnie słuszność wybranej drogi, po której pójdą do socjalizmu, do rozwoju powszechnego dobrobytu, oraz do zapewnienia pokoju i bezpieczeństwa.

Wspominając trzydziestoletnią rocznicę powstania Republiki Czechosłowackiej, my Polacy jesteśmy przekonani, że bracia Czesi i Słowacy kroczą po słusznej drodze dla zapewnienia szczęśliwej przyszłości pracującym masom swojej Ojczyzny.

I. S.

WACŁAW KOPECKY

POGŁĘBIAMY PRZYJAŹŃ I BRATERSTWO

Snując rozmyślania na temat polsko - czeskiej przyjaźni i pomyślnie rozwijających się naszych stosunków, musimy przede wszystkim uświadomić sobie, jakie siły wygnały okupantów z naszych ziem i pokonały niemieckich faszystów, wytwarzając w ten sposób warunki umożliwiające ludowi Polski i Czechosłowacji ujęcie rządów we własne ręce. Był to Związek Radziecki i sławna armia radziecka, która zgniotła naszego wspólnego wroga; był to mądry Stalin, który w Poczdamie uzgodnił polskie granice na Odrze i Nysie, jak również wysiedlenie z Czechosłowacji 3 i pół miliona Niemców.

Oto dlaczego obydwa nasze państwa mają dziś przed sobą wspaniałe perspektywy rozkwitu, zwłaszcza, że ich rozwój wewnętrzny jest określany przez lud pracujący, a nasz sojusznik i obrońca daje nam stałą rękojmię, że nie powtórzy się już nigdy zdrada monachijska ani też nowy podział Polski.

W ciągu bieżącego roku, a szczególnie w ostatnich miesiącach, polsko-czechosłowackie kontakty były niezwykle bogate. Wraz z lutowym zwycięstwem ludu czechosłowackiego zostali u nas usunięci zdrajcy i zaprzedańcy, którzy nieraz hamowali i sabotowali polsko - czechosłowacką umowę kulturalną. Dziś już nic nie stoi na naszej drodze do entuzjastycznej realizacji naszego układu, stanowiącego wyraz woli ludu.

Obywatele Czechosłowacji odwiedzają polskie miejscowości na Bałtyku, polscy pracownicy przybywają do naszych uzdrowisk. Narody nasze poznają się coraz bliżej, my zaś z naszej strony czynimy wszystko, by poznanie to miało możliwie najszerszą podstawę w masach ludowych. Ministerstwa Informacji oraz Oświaty popierają wymienne wycieczki literatów, dziennikarzy, pracowników naukowych i artystów. Dbają one o to, by w Czechosłowacji ukazywały się dobre przekłady polskich klasyków i współczesnych autorów, a jednocześnie o to, żeby na scenach teatrów czechosłowackich ukazywały się polskie sztuki, by na koncertach grano utwory polskich kompozytorów i, aby wykonawcami byli polscy wirtuozowie.

W okresie od października 1947 do października 1948 Czechosłowację odwiedziło ponad 200 znakomitych osobistości polskiego świata kulturalnego, profesorów uniwersytetu, literatów, pracowników filmu, artystów, dziennikarzy, pracowników radia itp. Przygotowujemy obecnie większą akcję wymienną dziennikarzy czechosłowackich i polskich, która ma na celu pogłębienie wzajemnego poznania się naszych narodów.

W tym roku wielkie sukcesy święcił u nas polski film „Oświęcim", który uzyskał I nagrodę na międzynarodowym festivalu w Mariańskich Łaźniach. Nasza współpraca radiowa rozwijała się równie pomyślnie. Przyjazd do Czechosłowacji teatru Szyllera został zrealizowany także dzięki staraniom naszego ministerstwa. Teatr ten zyskał w naszych szerokich warstwach ludowych zwolenników polskiej sztuki teatralnej.

W przyszłości będziemy się jeszcze bardziej starali o udostępnienie naszym szerokim warstwom ludowym poznania polskiej kultury i sztuki, jak również o umasowienie kontaktów polsko-czechosłowackich. Dyskusja na temat naszych wzajemnych stosunków, przebiegająca obecnie na łamach prasy czechosłowackiej, świadczy o wielkim zainteresowaniu czytelników tą kwestią. Nie wątpię, że dyskusja przyniesie wiele praktycznych pomysłów i przyczyni się do jeszcze większego pogłębienia naszej przyjaźni, naszego braterstwa, stanowiąc poważny wkład w sojusz ludowych demokracji, kroczących ku socjalizmowi.

MIROSLAV HYSKO

SZCZECIN I CZECHOSŁOWACJA

Jeszcze do niedawna można było twierdzić, że Czechosłowacja jest jedynym państwem słowiańskim nie posiadającym dostępu do morza. Dziś nie byłoby to już prawdą. W chwili obecnej możemy śmiało powiedzieć, że Republika Czechosłowacka posiada morze, a dzieje się to dzięki warunkom, które powstały jako następstwo walki, jaką stoczyły w ostatniej wojnie narody słowiańskie na czele ze Związkiem Radzieckim. Jedynie bowiem wolna Polska i wolna Czechosłowacja oraz ich wspólny ludowo-demokratyczny ustrój umożliwiają tak ścisłą współpracę gospodarczą, jaka nie jest do pomyślenia pomiędzy krajami o ustroju kapitalistycznym.

Gdy na pierwszym posiedzeniu Rady polsko-czechosłowackiej współpracy gospodarczej w Pradze min. Minc stwierdził, że polskie morze jest również morzem czechosłowackim, nie był to jedynie frazes, wypływający z braterskiej przychylności ze strony przedstawiciela bliskiego narodu, lecz stwierdzenie posiadające uzasadnienie polityczne i gospodarcze, stwierdzenie, znajdujące coraz bardziej wyraz z faktach, objawiających się w intensywności stale wzrastającej współpracy naszych rządów i narodów.

Z drugiej strony, jeżeli czechosłowacki minister spraw zagranicznych, dr. Clementis, w czasie swej wizyty w Szczecinie w maju rb. przyjął to hasło jako niosące w sobie realną treść, ponieważ wypływają z niego, w ramach naszej współpracy wielkie i odpowiedzialne zadania, stanowi to potwierdzenie faktu, że hasło „Nasze morze — Wa szym morzem" zostało również i przez nas dobrze zrozumiane. „Bałtyk — jest to nasze okno na świat" — oto słowa min. Clementisa, wyrażające w sposób lapidarny znaczenie polskiego morza dla życia Republiki Czechosłowackiej.

Nie upłynęły jeszcze dwa miesiące, a już słowa te napełniła żywa treść. Nie mam tutaj na myśli licznych odwiedzin polskiego Bałtyku przez czechosłowackich wczasowiczów (spośród których większa część, dzięki ludowej polityce naszego rządu oraz współpracy z rządem Ludowej Polski, po raz pierwszy w życiu zobaczyła morze), ale ważną jeśli chodzi o dalszy rozwój polsko-czechosłowackich stosunków oraz w ogólności czechosłowackiego handlu zagranicznego, decyzję sformułowaną na drugim posiedzeniu polsko-czechosłowackiej Rady Gospodarczej z sierpnia rb., tyczącą się Szczecina oraz żeglugi na Odrze. Czechosłowacja zobowiązała się do budowy swego własnego portu, zainicjowała żeglugę na Odrze, która do dnia dzisiejszego obejmuje około 30.000 tonażu.

Następna decyzja, świadcząca o wielkim znaczeniu portu szczecińskiego dla Czechosłowacji, obejmuje przeprowadzenie bezpośredniej komunikacji pomiędzy Szczecinem oraz stolicą Czechosłowacji, a dalej postanowienie rządu czechosłowackiego co do powołania w Szczecinie generalnego konsulatu.

Znaczenie gospodarcze Szczecina jako portu jest wielkie, zarówno jeśli chodzi o dalszy rozwój współpracy gospodarczej z Polską, jak i dla czechosłowackiego handlu zagranicznego. — Dzięki uzyskaniu wolnego pasma w porcie szczecińskim oraz jego budowie, która ma być zrealizowana w ciągu najbliższych dwu lat, Czechosłowacja ma dostęp do morza, dostęp, posiadający to wielkie polityczne udogodnienie, że prowadzi przez terytorium zaprzyjaźnionego kraju, na który możemy zawsze liczyć. Jest prawdą, że każdy rząd kieruje się przy realizacji swojej polityki handlowej zasadą celowości i własnych udogodnień, ale tym niemniej nieposlednie znaczenie posiada tutaj kwestia stabilizacji gospodarczej i handlowej partnera. Silne bazy naszej wszechstronnej współpracy z Polską, nasze realne, wspólne projekty na przyszłość, a także podobieństwa naszych ustrojów, które wiodą nasz lub bezpieczną drogą do socjalizmu, — to wszystko nadaje Szczecinowi szczególne znaczenie dla Czechosłowacji.

Jest rzeczą zrozumiałą, że udogodnienia, które wypłyną dla Czechosłowacji dzięki korzystaniu z własnego portu w Szczecinie, będą zależały, od tego, w jakiej mierze rzeka Odra będzie służyła naszym potrzebom. Odra bowiem odegra wielką rolę też w szeroko zakrojonym planie budowy kanału Odra — Dunaj. Zwiększenie spławności Odry przyczyni się do uzyskania przez Czechosłowację wygodnej drogi do Bałtyku, realizacja zaś kanału Odra — Dunaj stworzy dla obydwu państw korytarz między Bałtykiem a sferą bałkańską. Będzie to miało ogromne znaczenie i wielkie perspektywy na przyszłość jako czynnik handlu światowego.

Budowa portu szczecińskiego będzie wymagała wielkiego wspólnego wysiłku ze strony obydwu krajów. Ludy nasze jednak do chwili obecnej wykazały już w okresie odbudowy swych wojną zniszczonych krajów wiele odwagi, zarówno jak i entuzjazmu. Stanowi to gwarancję, że nasze wspólne dzieło na słowiańskim Bałtyku również doprowadzimy szczęśliwie do celu. Projektowany kanał Odra — Dunaj stanowi także dowód odwagi naszych narodów do realizowania wielkich planów. Poza tym obydwa te projekty — budowy szczecińskiego portu, jak i kanału — wykazują jak głęboko jest zakorzeniona w naszych narodach ideologia pokoju — ideologia długofalowego budownictwa pokojowego wśród wrzawy propagandy wojennej zachodniego imperializmu. Plany te są dowodem nie tylko naszej wiary w trwały pokój, ale także wiary w sprawiedliwość oraz w ostateczność zachodnich granic słowiańskich na Odrze i Nysie, których ustanowienie po drugiej wojnie światowej jako granic pokoju, umożliwia przedsiębranie ze strony obydwu słowiańskich państw, Polski i Czechosłowacji, budowy wielkiej arterii komunikacyjnej, jaką przedstawia dla obydwu krajów rzeka Odra ze Szczecinem oraz projektowany kanał Odra — Dunaj.

W tym leży wielkie znaczenie polityczne Szczecina, zarówno dla Czechosłowacji, jak i Polski.

MIROSLAV HYSKO

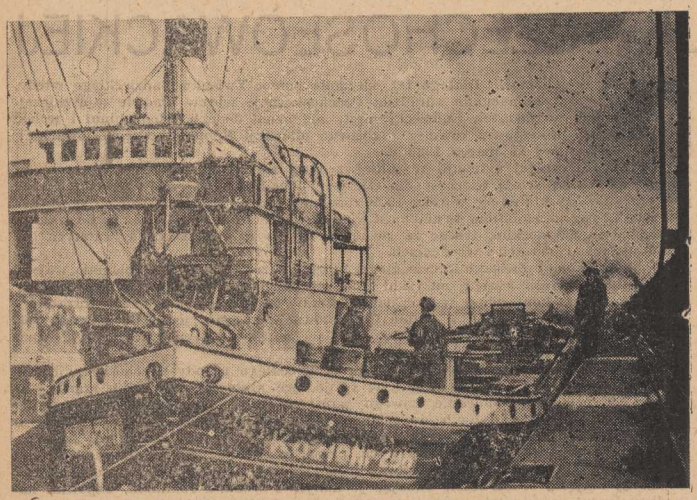

Do Koźla (w górnym biegu Odry — przed Wrocławiem) towary są dowożone koleją, a tam przeładowywane na barki. Głównie ładowany jest koalin i glinka kaolinowa, przeznaczone w eksporcie do Finlandii. Po parotygodniowej podróży barki oddają swój ładunek w porcie szczecińskim — bezpośrednio na statki fińskie, po czym zabierają rudę żelazną, przeznaczoną dla czeskiego przemysłu hutniczego

STANISŁAW W. DOBROWOLSKI — Poseł na Sejm, Sekretarz Tow. Przyjaźni Polsko - Czechosłowackiej. — Warszawa

ZNACZENIE LUTOWEGO PRZEWROTU

Rocznice i związane z nimi uroczystości, wypowiedzi, przemówienia czy artykuły powinny służyć nie do wymiany uprzejmych czy nader uprzejmych zwrotów i formułek grzecznościowych, ale do podsumowania osiągnięć „jubilata" oraz naszych sojuszniczych korzyści zysków lub ewentualnych strat.

Zgodnie z tym „wychowawczym" założeniem korzystając z rocznicy Czechosłowackiej Republiki chcę naszemu czytelnikowi przypomnieć jaką drogę przebyła bratnia Ludowa Republika, skąd rok temu wyszła i jak daleko zaszła w swym pochodzie ku socjalizmowi.

Rok temu na polu zbliżenia polsko-czechosłowackiego notowaliśmy już duże osiągnięcia. Jest to pierwszy rok realizacji paktu o przyjaźni i wzajemnej pomocy zawartego w Warszawie w marcu tego roku. Pakt polityczny uzupełniony paktami gospodarczymi i kulturalnymi położyły wtedy już formalnie kres wszelkim obopólnym „boczeniom się", nieufnościom i wyczekiwaniom a co za tym idzie niepełnemu wykorzystanu wzajemnych możliwości wymiany na każdym polu współpracy. — Istnieje wtedy jednak w ostatnich miesiącach roku 1947-go i początkach roku 48-go jakieś wielopostaciowe „Ale". — Aby znaleźć źródła tego „Ale" wystarczy przypomnieć sobie sytuację polityczną obu naszych krajów. Polska Ludowa po ciężkich walkach z jawnym i mikołajczykowskim faszyzmem, po wielkim zwycięstwie wyborczym, likwidacji band i ich jawno politycznych agentur, po udanej „bitwie o handel" i o eksport, po ludnościowym i gospodarczym wchłonięciu Ziem Odzyskanych — taka Polska stawała się gotowa do nowego etapu.

A tymczasem na południu niezłamana czeska burżuazja wsparta w przedziwnym sojuszu o do wczoraj seperatystyczną klerykalno-faszystowską słowacką partię „demokratyczną" organizuje bunt, aby jutro przejść może na pozycje jawnej kontrrewolucji. — Pakt koszycki z 1945-go roku dający fundament odrodzonej Czechosłowacji jest dziełem kompromisowym zmarłego niedawno Prezydenta Edwarda Benesza. Sprytniejsze od naszych i nie skompromitowanie w owym czasie, nastawieniem jawnie antyradzieckim, partie burżuazyjne z narodowo-socjalistami i katolickimi „lidovcami" na czele utrzymały ewolucyjny ustrój polityczny. Kompromisowość ustroju poparta nieprzekonywującym zwycięstwem wyborczym lewicy w 1936-ym roku, gdzie partie marksistowskie uzyskały znikomą większość w parlamencie, wychodzi na jaw w „anemicznej" reformie rolnej, zaledwie 60 procentowej nacjonalizacji przemysłu; przy całkowitym pominięciu handlu hurtowego oraz przemysłu usługowego. Oczywista, że pozostają ośrodki penetracyjne kapitału zachodnich imperialistów. Za tym idzie hamowanie walki z kolaborantcwem przy pomocy osławionego ministra sprawiedliwości Drtine; rozpanoszenie się szkodnictwa gospodarczego kosztem ludu czeskiego cierpiącego ciężko już od klęski nieurodzaju.

Jasne jest, że w tym momencie jakiejś swoistej czeskiej napół paderewszczyzny chwieje się nie tylko nowy ustrój, ale podrywany jest też sojusz polsko-czechosłowacki. Łamy prasy, półki księgarskie, ba, nawet, stenogramy parlamentarne pełne są „refleksji", zastrzeżeń lub wręcz frontalnych ataków a w stosunku do naszej mniejszości dochodzi nawet nadal do szykan ze strony prawicowych elementów w administracji. Reakcja szykuje się do generalnej ofensywy na wszystkich frontach. Pierwsze dni listopada 1947 przynoszą kongres socjaldemokratów w Brnie, gdy przy pomocy zagranicznych „gości" apostołów III-ciej siły i nie bez udziału zakulisowego pewnych wysoko postawionych osobistości ze sfer cywilnych i wojskowych zostaje dokonany prawicowy zamach stanu. Po sługując się popularną wśród robotników osobą ówczesnego ministra przemysłu i realizatora nacjonalizacji przemysłu B. Lauszmana, zdradzającego wraz z ultraprawicowym ministrem a obecnie londyńskim uciekinierem Majerem obala się lewicowe kierownictwo z Fierlingerem na czele.

W ślad za dywersją brneńską posypują się coraz to gwałtowniejsze uderzenia reakcji: zamachy, spiski i na „dobrych parlamentarnych" wzorach oparte manewry w rządzie koalicyjnym w celu zmajoryzowania, okrążenia i obezwładnienia, przed nadciągającymi wyborami i zmianą konstytucji, lewicy czeskiej zorganizowanej w czeskiej i słowackiej partii komunistycznej.

Nadchodzi luty 1948-go roku. Wiew rewolucji przechodzi przez kraj. Obradująca w Pradze pod przewodnictwem Zapotockiego Rada Związków Zawodowych, oraz Zjazd Chłopów formułują żądania pełnej nacjonalizacji przemysłu i wielkiego handlu, usunięcia sabotażystów z prawodastwa i sądownictwa ludowego, pełną reformę rolną. Odbudowuje się nowy rewolucyjny front demokratyczny; natychmiast zabezpiecza się przeznaczone do znacjonalizowania fabryki; powołuje się komitety czystkowe tak zwane „komitety czynu", obejmujące całe życie zbiorowe z armią włącznie. Setki tysięcy praskiego ludu pracy demonstruje swoją solidarność. Po wahaniach Prez. Benesz przyjmuje dymisję gabinetu dawnej koalicji i powierza K. Gottwaldowi utworzenia nowego rządu. Władza ludowa staje się faktem. Skompromitowani działacze parti prawicowych i renegaci socjalizmu uciekają z kraju uznając się za zdemaskowanych i pokonanych. Ofiarą potwarzy pada wielki czeski mąż stanu Jan Masaryk odbierając sobie życie w ataku rozstroju nerwowego.

Przygniatające zwycięstwo wyborcze potwierdza stan faktyczny zaistniały po lutym. — Chory prez. Benesz ustępuje swe miejsce K. Gottwaldowi a premierem zostaje przywódca Rewolucyjnych Związków Zawodowych i więzień reakcji czeskiej i przemocy hitlerowskiej Zapotocki. — Łączą się partie robotnicze na platformie KSC. — Zostaje uchwalona i wchodzi w życie nowa Konstytucja Ludowej Republiki. — Sojusz polsko-czechosłowacki przekształca się w wielką przyjaźń ludową sąsiadujących o „miedzę" narodów i systemów łączących się już nie tylko w imię odporu antyniemieckiego czy nawet antyimperialistycznego, ale w imię braterstwa i dobrobytu przyszłych pokoleń.

W Szczecinie i na Odrze łopocze czeska bandera. Pierwsze prace nad kanałem Odra — Dunaj rozpoczynają się w najbliższym czasie. Tranzyt i wyposażenie czeskie staje się w Polsce faktem. Rolnik polski pomaga w najcięższej chwili czeskiemu robotnikowi.

— Oto pokrótce rachunek zmian i zdobyczy ludu czeskiego, na przestrzeni tych niewielu miesięcy. Z odmętu walk i gierek parlamentarnych oraz niebezpieczeństwa wdarcia się agentur imperializmu anglosaskiego do linii wewnętrznych chroniących niepodległość i demokrację ludową, wyłonił się z ostro zarysowanymi konturami nowy ustrój przez lud zabezpieczony i dla swojej przyszłości budujący socjalizm.

Można śmiało powiedzieć, że dzisiaj trwa szlachetny wyścig pomiędzy naszymi ludowymi ustrojami, wyścig w którym na nowo nasz sąsiad zza Tatr, Olzy i Karkonoszy zrównał z nami krok. Maszerujemy obok siebie do jednego celu — do socjalizmu. Minęliśmy już półmetek... Wyścig trwa... Uświadomienie sobie tego faktu przez nasze społeczeństwo będzie najlepszą formą uczczenia święta sojuszniczej Czechosłowacji.

STANISŁAW W. DOBROWOLSKI

DOROTA KŁUSZYŃSKA

DROGA DO ZGODY WIECZYSTEJ

Przywiązanie do ziemi ojczystej jest czynnikiem, na którym kształtują się uczucia patriotyczne.

Od patriotyzmu do szowinizmu droga niedaleka, jeżeli regulatorem jest ciasny partykularyzm, wygrywany przez elementy klasowe dla swoich celów egoistycznych. Nauka Marksa o solidarności międzynarodowej wszyskich pracujących trafiała początkowo na grunt nieprzygotowany.

Klasy rządzące i kapitalistyczne stosowały stare metody: **„dzielić i rządzić“**, siać niezgodę nie tylko między narodami, ale między ludem pracującym jednego kraju. Organizowano związki pod hasłami narodowymi, wyznaniowymi, stanowymi, byle nie znaleźli wspólnego języka. W ten sposób (niezawodny) osłabiano siłę ludu pracującego, skierowując jego zainteresowanie na **boczny tor.**

Na terenach granicznych zamieszkuje przeważnie ludność mieszana. Tak było na Śląsku Cieszyńskim, należącym do monarchii austriacko-węgierskiej. Czesi, Polacy i Niemcy spotkali się w małym kraiku, a liczba ludności wzrastała w miarę rozwoju przemysłu, zwłaszcza rozbudowy kopalń węgla i hutnictwa. Nędza galicyjska wygnała tysiące chłopów, przeważnie analfabetów, nie tylko do kopalń śląskich; osiedlali się i w pasie morawskim w Witkowicach i całej okolicy.

Klasą rządzącą byli Niemcy — w pewnym procencie i Żydzi niemieccy, wielcy właściciele ziemscy, baroni węglowi, kupcy. Cały przemysł i handel mieli w swoich rękach. Polacy i Czesi w końcu dziewiętnastego wieku i w pierwszym okresie dwudziestego, byli to robotnicy, górnicy, hutnicy, chłopskiego pochodzenia. Dzień roboczy trwał dwanaście godzin, włókniarze pracowali nawet po szesnaście godzin na dobę, bez ochrony pracy dla kobiet i młodocianych.

Działalność klasowych związków zawodowych dała poważne wyniki, czego dowodem był sławny strajk górników zimą w 1900 r., a więc przed czterdziestoma ośmioma laty, — prawie pół wieku temu. Strajkowali w najtrudniejszych warunkach, pod pałkami żandarmów austriackich, o chłodzie i głodzie, — nie wydano węgla, zamknięto konsumy — przez dziesięć tygodni. Czesi i Polacy w zgodzie i jedności zwyciężyli. Ustawą z marca 1901 roku wprowadzono **dziesięciogodzinny dzień roboczy.**

Klasa robotnicza miała opiekunów nieproszonych. Oddziaływali nie tylko przywódcy socjalistyczni przez klasowe związki zawodowe, działały partie polityczne i organizacje wyznaniowe. Gdyby można było wyłączyć ich wpływy, nie byłoby kłótni w rodzinie robotniczej. Socjaliści czescy i polscy ulegali nastrojom, a klasa robotnicza poddawała się agitacji narodowej, tak czeskiej jak i polskiej. Na tym podłożu narastał konflikt polsko-czeski nie tylko w skali klasowej, ale ogólno-narodowej, a następnie po pierwszej wojnie światowej w — skali państwowej.

Walka o szkoły rozgorzała, wyrywano sobie dzieci, a Niemcy zacierali ręce, cieszyli się, że dwa narody słowiańskie walczą „o dzieci“, kiedy groziło im niebezpieczeństwo zagłady, razem z dziećmi. Czerwony Śląsk uległ zarazie szowinistycznej; pracowały usilnie ro głośnie radiowe po jednej i drugiej stronie granicy, siejąc nienawiść między klasą robotniczą.

W tych warunkach narastało niebezpieczeństwo faszyzmu hitlerowskiego. Rządy sanacyjne zaślepione nienawiścią do Zw. Radzieckiego, kłaniały się Hitlerowi, uczestniczyły w rozbiorze Czechosłowacji. A był to wstęp do wrześniowej klęski 1939 r., do najazdu niemieckiego na Polskę, do tragicznego okresu okupacji.

Zwycięska Armia Czerwona wyzwoliła obydwa narody, uratowała je od ostatecznej zagłady.

Mimo takich doświadczeń bakcyl szowinizmu narodowego nie został, w pierwszym okresie powojennym, zniszczony. Most na Olzie dzielił obydwa narody. Zwłaszcza działalność narodowych socjalistów, popieranych przez socjalistów w Czechosłowacji, utrudniała porozumienie. Tak jak przed dziesiątkami lat potykano się „o dzieci“, o przedszkola, szkoły różnego typu, instytucje kulturalne.

Na tym niespokojnym terenie ludność polska miała pełne poparcie partii komunistycznej, przeciwko szowinizmowi narodowców i socjalistów. Kiedy w Czechosłowacji w pamiętne dni lutego 1948 r. władza znalazła się niepodzielnie, jak w Polsce, w rękach klasy pracującej, z decydującymi wpływami komunistów,—skończyły się nieporozumienia. **Most na Olzie, jak i wszystkie inne mosty nie dzieliły, a łączyły obydwa państwa; wszystkie drogi prowadziły do zgody.**

W parlamentach Czechosłowacji i Polski ratyfikowano umowy o przyjaźni, pomocy, wspólnym działaniu we wszystkich dziedzinach. Na Śląsku Zaolziańskim otworzono polskie przedszkola, szkoły, gimnazja, licea, „Domy Robotnicze“, dawną własność polską dla całej klasy robotniczej. Działają organizacje kulturalne. Wczorajsi niemałe kłótnie „o dzieci“, czego klasycznym przykładem jest Związek Radziecki. Tam rozwiązano sprawy narodowe i wyznaniowe na przestrzeni jednej szóstej globu ziemskiego nie tylko z poszanowaniem wszystkich interesów wszystkich narodowości, ale szczepy, które nie miały piśmiennictwa podniesiono na wyżyny, na równi z wszystkimi innymi kulturalnymi narodami Związku Radzieckiego.

Święto narodowe Republiki Czechosłowackiej, święto wyzwolenia przed laty trzydziestu z okupacji Habsburgów, w Polsce będzie obchodzone uroczyście, jako wspólne święto zrzucenia obcego panowania nad ziemiami słowiańskimi, jako święto zgody wieczystej między bratnimi narodami.

DOROTA KŁUSZYŃSKA

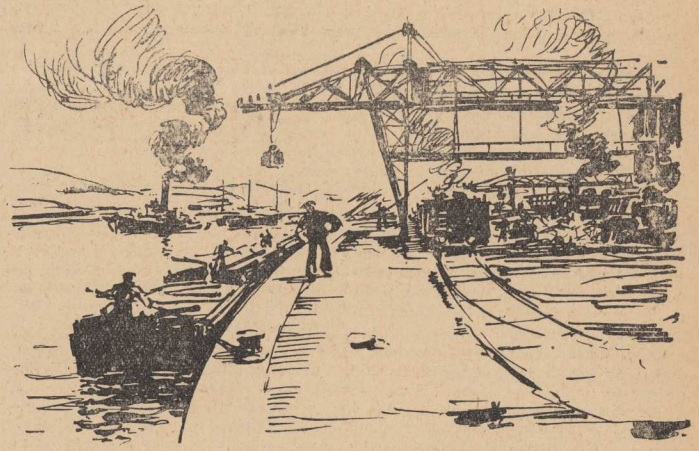

Na miejscu zniszczonych w 100 proc. kranów niemieckich, stanęły już w porcie szczecińskim pierwsze dźwigi polskie. Na rysunku Feliksa Ciechomskiego: ładunek rudy na barki czechosłowackie.

ELGA KERN

MORZE WOŁA

Redakcję naszą odwiedziła Elga Kern, niemiecka literatka-emigrantka polityczna. E. Kern już przed wojną wydała książkę o Polsce, obecnie przygotowuje większą pracę, p. t. „Nowa Polska“. Drukujemy poniżej dwa artykuły tej pisarki, napisane specjalnie dla „Tygodnika Wybrzeża“.

Od najdawniejszych czasów do jakich myśl ludzka sięgnąć zdoła, grało morze w historii świata decydującą i determinującą losy ludzkie rolę. Pierwotnie jedynie jako ciemny, niepojęty i nie dający się pojąć groźny żywioł, jako tajemnicza i przerażająca potęga natury — wołało, wabiło i ciągnęło ku sobie człowieka, w którego umyśle jednak chyba już od początku kiełkowało niejasne przeczucie, niewyraźne jeszcze pojęcie również i o dodatnim, zapładniającym znaczeniu morza. I oto wkrótce z tych przeczuć i niejasnych jeszcze pojęć zrodziło się przeświadczenie. Człowiek zaczął szukać i znalazł drogę i środki, aby niebezpieczeństwo opanować, a przynajmniej znacznie zmniejszyć. Zaczął nie tylko wznosić budowle na palach, których nie mogły uszkodzić fale, ani burze, lecz wymyślił również pierwotny kształt statków, początkowo prymitywnych jeszcze, które uniosły go w niebezpieczną przestrzeń wód.

Morze powołało człowieka, wezwało go do samoobrony, do czynu, obudziło w nim niezaspokojną tęsknotę dali.

Mimo że nie możemy zająć się tutaj obszerniej długą historią mórz, związaną z losami całej kuli ziemskiej, musimy jednak przypomnieć pewne wydarzenia z XVI wieku, których późniejsze konsekwencje miały nabrać światowego znaczenia.

Morze ponownie wezwało człowieka — powołało go do wypłynięcia z ciasnych, lądowych granic w niezmierzoną przestrzeń. Żeglarze XVI wieku — idąc za tym wezwaniem — otworzyli świat i położyli fundamenty handlu światowego.

Ilekroć człowiek zdawał się dusić w ciasnocie spętanego umysłu i nazbyt już graniczonej przestrzeni, głos morza napominał i wzywał go do nowych zadań, do wypłynięcia w ową niebezpieczną a szeroką dal.

Lecz jakiż związek może mieć to wszystko z „Ziemiami odzyskanymi“ i z chwilą obecną? Jak to połączyć z tym granicznym krajem, który już nie po raz pierwszy w historii zmienił swych władców, z tym wysuniętym pograniczem, łączącym Wschód z Zachodem?

Czy istotnie morze woła nowych ludzi tej ziemi? — Wyjedźcie tylko do portu szczecińskiego, przyjrzyjcie się w milczeniu, z głębokim przejęciem i uznaniem tym ludziom, którzy idąc za nakazem morza pracują tu w pocie czoła, ludziom silnej woli których ręce zdają się poruszać w przeświadczeniu o wspólnocie wielkich przestrzeni. Każdy z nich wie co to znaczy, wie, że wraz z innymi bierze udział w budowaniu nowego świata, którego symbolem doprawdy może być port szczeciński.

Nowy świat powstaje na tej ziemi, na tej uwolnionej od win dawnego, ginącego i chorego świata, nowej ziemi. Ceną tego nowego świata jednak jest praca Polaków.

Ruiny, owe straszliwe szczątki skazanej na zagładę przeszłości, stoją tu jak dziwnie wyraziste, olbrzymie kamienie milowe na nowej, ponad wszelką miarę trudnej drodze ku przyszłości.

Morze zwróciło tym razem swój zew do Polaków jako upomnienie a jednocześnie jako uszczęśliwiające wezwanie dla dobra ich samych i całej ludzkości, aby tu, gdzie dotąd panowała żądza zniszczenia i przemocy, wznieśli szeroką bramę wiodącą do życia i do wolności.

To jest ich zadaniem i to jest także niewzruszalnym uzasadnieniem obecności polskiego narodu na tej odnowionej ziemi.

W POJEDYŃCZEJ CELI

Co było wczoraj?... Kiedy... kiedy było wczoraj?... Jak długo już tu jestem, jak długo jeszcze tu będę... i kiedy będzie jutro?... Czy w ogóle istnieje jakieś jutro?..

Nie, w tym piekle nie może... nie może istnieć żadne wczoraj... ani żadne jutro. Wszystko obraca się w kręgu nieuniknionej grozy szarego mroku i ciemnej nocy... Nocy, którą rozdzierają bomby i krzyki obłąkanych, zaludniających ten dom.

Wysoko w górze przez wąski otwór opancerzonego żelaznymi sztabami i szerokimi, deskami okna wdziera się niebo... mały skrawek nieba, jedyna nadzieja tego piekielnego miejsca...

Cela wariata, w której uwięziony został normalny człowiek, cela dla niebezpiecznych szaleńców, w której naprzemian panuje grobowa cisza i hałas piekielny... Zno wu uderzenie bomby.. wszystko chyboce się, drży i trzęsie... dom, sufit i podłoga chwieją się... Słychać krzyki.. ustokrotnione, przeraźliwe wycie obłąkanych, w kafta ny bezpieczeństwa wciśniętych ludzi.

Piekielna symfonia chorej duszy świata!

Okno zabezpieczone jest ciężką kratą i zamknięte są drzwi. Człowiek został uwięziony... uwięziony w celi, która jak łódź miotana nawałnicą, trzeszczy we wszystkich spojeniach... drży i chwieje się wstrząsana uderzeniami bomb i przeraźliwymi krzykami chorych umysłowo ludzi.

Oto czym jest w tym piekle „wczoraj...“ i „jutro“....

ELGA KERN

ZDZISŁAW HIEROWSKI

NIERÓWNY BILANS

Jeszcze czechosłowacki prezydent — oswobodziciel Tomasz Masaryk powiedział, że podstawowym warunkiem zbliżenia narodów Czechosłowacji z narodem polskim jest wzajemnie zbliżenie kulturalne, jak najpełniejsze obustronne poznanie dorobku kulturalnego. Powiedzenie to często jest ostatnio cytowane i stało się hasłem obiegowym. Sądzić by nawet można, że przypominanie go nie jest już potrzebne, skoro przyszedł czas wcielenia go w życie przez wszechstronne i planowe wykonywanie zawartej pomiędzy obydwoma państwami umowy o współpracy i wymianie kulturalnej.

Ale rzecz nie jest tak prosta. Sam proces zbliżenia kulturalnego i wzajemnego poznawania kultur narodowych jest kwestią czasu i to dosyć długiego. Nie będzie chyba w tym przesady, jeśli powiemy, że prace, które przyniosłyby tu rezultat możliwie pełny i możliwie zadowalający rozłożyć się muszą na lat dwadzieścia może trzydzieści Zaległości obustronne są bowiem bardzo duże. Zapomnieniu uległ nawet dorobek bliskich stosunków kulturalnych polsko-czeskich i polsko-słowackich, jakie ciągnęły się przez cały niemal wiek dziewiętnasty aż po wybuch pierwszej wojny światowej. Gubi się gdzieś w nawale spraw dnia dzisiejszego, spraw pilnych i coraz bardziej naglących, tradycja tych naszych wzajemnych i pięknych związków Przypominają o nich wprawdzie prace prof Mariana Szyjkowskiego, prace niektórych historyków czeskich i nasza piękna księga „Polska — Czechy, dziesięć wieków sąsiedztwa" wydana przez Instytut Śląski, ale przypomnienia te jakoś nie działają, poza wąski krąg specjalistów.

Musiałaby podjąć te tematy publicystyka literacka, felieton historyczny, którego w Czechosłowacji mistrzem był Edward Bass, w Polsce Stanisław Wasylewski i Adolf Nowaczyński, musiałyby te wątki wtargnąć do literatury, to znaczy przede wszystkim do powieści i dramatu, musiałyby sięgnąć po nie tak niezawodne instrumenty popularyzacji jak radio i film. Tradycja w sprawach tak głęboko wchodzących w psychikę zbiorową społeczeństwa jest czynnikiem niezmiernie ważnym i nie dającym się pominąć.

Wracając do zaległości wystarczy przypomnieć tylko najważniejsze: nie znamy wzajemnie swojej historii, nie znamy literatury i sztuki, nie znamy struktury życia kulturalnego, w znajomości cech tego, co określamy potocznie jako charakter narodowy posługujemy się ogólnikami uproszczeniami, które często są nawet szkodliwe.

Obserwując ten stan rzeczy, zaczynamy się nawet niecierpliwić, że dokładnie sprecyzowana i szeroko rozplanowana umowa o współpracy kulturalnej realizuje się dosyć wolno, że więcej się o niej pisze niż w zakresie niej działa. Jeśli tak nawet jest istotnie, wziąć trzeba pod uwagę, że do wykonania tej umowy i jedna i druga strona nie są dostatecznie przygotowane. Wymaga to bowiem licznego zespołu ludzi i środków, a te warunki musimy sobie dopiero tworzyć. Musimy organizować nowe instytucje, nawiązywać współpracę między już istniejącymi, kształcić specjalistów i znawców poszczególnych zagadnień i dziedzin kultury. W ogóle aspekty tego problemu są bardzo liczne i różnorodne, nasuwające niejedną trudność, która dyskutowana jest zarówno w Czechosłowacji jak i u nas.

Nie mamy powodów nie wierzyć w pozytywne rezultaty tych dyskusji, które ostatnio przybrały nawet formy poważnych ankiet przeprowadzonych u nas przez tygodnik „Świat i Polska", w Czechosłowacji przez organ Syndykatu Pisarzy Czeskich „Kulturni politika". Postulaty, bliższe i dalsze czekające nas zadania znajdują coraz jaśniejsze sprecyzowanie, co da w wyniku bez wątpienia przemyślany i praktyczny plan działań kulturlnych dla nas i dla Czechosłowacji.

Ważne jest jednak to, że niezależnie od planów i ustalania zamierzeń, w dziedzinie zbliżenia kulturalnego Polski z Czechosłowacją już się coś dzieje. Zwłaszcza możemy mówić z pewną satysfakcją o wynikach ostatnich miesięcy. Największą żywotność przejawili tu siłą rzeczy pisarze. To też wyniki współpracy literackiej wydają się dotychczas stosunkowo największe.

Spójrzmy, jak wyglądają te sprawy w Czechosłowacji.

Przede wszystkim jedno wrażenie ogólne: Czesi i Słowacy zawsze byli zdaje się większymi słowianafilami od nas i są nimi dotychczas, podczas gdy my, dumni z lekkomyślnie nadanego nam tytułu „Francuzów północy", z dziwnym uporem orientowaliśmy się najsilniej na zachód, zaniedbując zainteresowania słowiańskie i pozostawiając je garstce entuzjastów. Rezultaty wydają się mi już teraz widoczne. Ilość przekładów z literatury polskiej w Czechosłowacji, ilość prac historycznych na tematy polskie, działalność polonistów czeskich i słowackich, mnożące się ostatnio w prasie czeskiej omówienia naszych zagadnień literackich i kulturalnych w ogóle — wszystko to wydaje się wskazywać, że już teraz w dążeniu do zbliżenia jesteśmy dystansowani na skutek po prostu mniejszego stopnia przygotowania do tego rodzaju pracy.

W Czechosłowacji wyraźnie się już zarysowały dwie grupy ludzi pracujących nad zbliżeniem swojemu społeczeństwu kultury polskiej. Grupa starszych i doświadczonych naukowców, jak polonista prof. Krejczi, historyk prof. Macurek, lingwista prof. Vydra, dr. Adolf Czerny, dr. Kolaja, tłumaczka dwudziestupięciu książek polskich na język czeski Helena Teigova. Wymieniając część tylko nazwisk tej grupy nie można też pominąć naprawdę zasłużonego dra Józefa Beczki, którego niefortunny samouczek czesko-polski wykpił słusznie zresztą — w „Przekroju" kilkudniowy gość Pragi Janusz Minkiewicz nie znając widocznie bardziej godnej uwagi działalności jego autora. Podkreślając raz jeszcze, że jest to zespół znacznie liczniejszy niż liczba wymienionych tu nazwisk, wskazujemy od razu na grupę drugą — młodych entuzjastów. Młodych nie koniecznie wiekiem, często młodych przez swe świeże zainteresowania kulturą polską. Tutaj poza poetami J. Pilarzem, Dhamomirem Gavreckim, Franciszkiem Nechvatalem, Michałem Sedloniem, prozaikiem słowackim Ferdynandem Gabajem cytowania nazwisk należałoby może na razie zaniechać, gdyż grupa ta szybko rośnie. Wskazują na to drobne przekłady wierszy i prozy, artykuliki, felietony a nawet i polemikio poezję polską rozsypane gęsto w prasie czechosłowackiej. Świadczy to o ruchu obejmującym szersze kręgi ludzi pióra. To zjawisko winno być dla nas podnietą.

Od polonistów lierackich i innych roi się ostatnio w dzienniku Syndykatu Pisarzy Czeskich „Lidove Noviny", w tygodniku tegoż Syndykatu „Kulturni Politika", w najpoważniejszym piśmie teatralnym „Divadelni Zapisnik", spotykamy je w czołowych pismach literackch jak „Kytyce" i „Kryticky Mesicznik", w pismach słowackich „Kulturny Život", „Svet" czy „Veczery", przy czym naturalnie są to tylko tytuły tych periodyków, które docierają do rąk sprawozdawcy. Czesi i Słowacy wracający z Polski twierdzili dotychczas, że u nas więcej pisze się i informuje o Czechosłowacji niż u nich o Polsce. W zakresie spraw ogólnych, politycznych, gospodarczych, zgoda na to twierdzenie. Ale w zakresie spraw kultury przewaga wyraźna pojawiła się ostatnio po tamtej stronie. Goście nasi ujęci serdecznością przyjęcia, jakie ich tu zawsze spotyka, skłonni są do wyrzutów pod adresem swojej prasy, że nie dość interesuje się Polską. Jeśli tak nawet było — w co można jednak wątpić — entuzjazm tych, którzy spędzili u nas w lecie dłuższy okres czasu, braki te całkowicie wyrównał. Reszty dopełnił kongres wrocławski, w następstwie którego przepłynęła przez pisma czeskie i słowackie cała fala wypowiedzi o Polsce.

Książki polskie są przez czechosłowackie firmy wydawnicze i przez tłumaczy po prostu rozchwytywane. Gdy ktoś z nas zapytany o rzeczy godne przekładu odpowiada kilkoma nowymi a nawet i starszymi tytułami powieściowymi, najczęściej zdarza się, że rada jego jest spóźniona. Książki te albo już zostały przełożone, albo zdążono je doprzekładu zakontraktować. Nałkowska, Iwaszkiewicz, Dąbrowska, Gojawiczyńska, Wasilewska, Andrzejewski, Kruczkowski, Kossak-Szczucka, z młodszych Żukrowski, Dygat, Szmaglewska to nazwiska doskonale znane czeskiemu i słowackiemu czytelnikowi. Gdy kilka miesięcy temu krążyłem po księgarniach Ołomuńca szukając słownika synonimów czeskich i jednej z prac historyczno-literackich prof. Mukarzowskiego w ślad za mną szła jakaś młoda kobieta która uparcie domagała się jednego z przekładów Wasilewskiej. Zainteresowania poezją przejawiają się nie tylko w przekładach rozrzuconych po czasopismach, lecz także i w wydaniach książkowych. Sławne są już i u nas wspaniale wydane przekłady Mickiewicza i Słowackiego dokonane przez Franciszka Halasa i Józefa Matousza, wiemy też o antologii naszej poezji wojennej w przekładzie Jerzego Pilarza. Ostatnio z małej „przegaduszki" dwóch młodych pisarzy czeskich w „Lidovych Novinach" na temat poezji polskiej dowiedziałem się, że Józef Rumler przygotowuje wybór poezji Krzysztofa Baczyńskiego. Przypuszczać można, że pracownie literatów czeskich kryją niejedną jeszcze tego rodzaju niespodziankę, którym my będziemy mogli przeciwstawić tylko zapowiedzianą przez Kazimierza Andrzeja Jaworskiego antologię współczesnej poezji czeskiej złożoną wyłącznie z jego tłumaczeń.

O ścisłą współpracę teatralną, o wymianę repertuaru, reżyserów i aktorów, o przygotowanie tłumaczy dopomina się ostatnio gorąco dramaturg Teatru Narodowego w Pradze Jan Kopecky. U nas po słabej „Diabelskiej wyspie" — Olgi Scheiplugovej zapowiedziane są ze sztuk czeskich dopiero tylko „Igraszki z diabłem" — Drdy. Nie przypominamy nawet znanych nam sprzed wojny sztuk braci Czapków i Franciszka Langera. W Pradze grano już po wojnie „Obronę Ksantypy" — Morstina, obecnie w Ostrawie grane są „Damy i Huzary" — Fredry, wystawione już w Żlinie „Stary dzwon" — Brzozy, po wszystkich większych teatrach kursuje sztuka Choromańskiego, na sezon bieżący Teatr Narodowy w Pradze zapowiada „Zemstę" — Fredry, „Balladynę" — Słowackiego i „Odwety" — Kruczkowskiego.

W zakresie filmu wiemy już konkretnie o pracach nad dwoma obrazami pełnometrażowymi realizowanymi w Czechosłowacji według polsko-czeskich scenariuszy, opartych na wspólnej nam tematyce

Jest to bilans pobieżny, ale pocieszający. Pocieszający trochę jednostronnie, bo z satysfakcją dla nas. Warto więc było go naszkicować, by uwidocznić dobre początki polsko-czechosłowackiej współpracy kulturalnej. Ale jeszcze ważniejszy jest drugi wypływający z niego wniosek: zaciągamy coraz więc długi wobec Czechów i Słowaków. A długi to rzecz przykra i żenująca. — Strzeżmy się ich i postarajmy się z nich wybrnąć. Czeka nas dużo pracy, ale praca to piękna i wdzięczna.

WOJCIECH NATANSON

1000 LAT WSPÓŁPRACY

W lipcu 1938 r., gdy coraz gęstsze chmury gromadziły się nad Czechosłowacją, po raz pierwszy w życiu ujrzałem czeską Pragę. Jak tylu Polaków, zostałem natychmiast podbity urokiem, łagodną i niezapomnianą pięknością tego niezwykłego miasta. Krążyłem długo ulicami, wpatrywałem w unoszące się wysoko mury Hradczyna, raz po raz odkrywałem tutaj ślady także i naszej własnej, polskiej, historii. Znajdowałem je i w pałacu belwederskim, wznie sionym przez ówczesnego władcę tej ziemi i na Hradczynie, w słynnej sali Władysławowskiej i w muzeum wielkiego czeskiego muzyka, Smetany, który był gorącym wielbicielem naszych kompozytorów, a wśród pamiątek najdroższych chował afisze z polskich przedstawień swoich własnych oper. W licznych rozmowach z Czechami, z przechodniami spotykanymi na ulicy, z kelnerami w małych restauracjach, ze „ślecznemi", obsługującymi gości w charakterystycznych dla Pragi barach — automatach, odkryłem tyle życzliwości dla naszego kraju, tyle wiary w przyszłe szczęście i postęp ludzkości, tyle uprzejmości dla nieznanego cudzoziemca — iż stałem się odrazu gorącym zwolennikiem, entuzjastą i przyjacielem czeskiego narodu.

Po tym, w okresie, konspiracji, zacząłem studiować dzieje polsko-czeskiej współpracy kulturalnej. Są to dzieje niezwykłe. Znają chwile przypływów i odpływów, natężenia i opadania, jednostronności i wzajemności. Przekonałem się ile w naszej literaturze historycznej można odnaleźć z tej dziedziny faktów interesujących, a najzupełniej nieznanych polskiemu społeczeństwu. Zwolna ów dramat tysiącletniej współpracy kulturalnej zaczął się układać jakby w zamknięte przez historię, odpowiadające rytmowi praw dziejowych, okresy, akty i sceny.

I.

Okres pierwszy sięga od powstania Polskiego Państwa aż po wiek XVI Jesteśmy w tej epoce kulturalnymi dłużnikami Czechów, czerpiemy z ich dorobku. Polscy historycy kultury są pod tym względem jednomyślni — wymieńmy Brücknera, Kopacznego, Kazimierza Morawskiego, Kolbuszewskiego, Szyjkowskiego, Sobieskiego, Smolkę. Nasze najdawniejsze słownictwo pełne jest zapożyczeń z języka czeskiego — od nazw urzędów i oddziałów wojskowych po nazwy dni (piątek, sobota itd.), zabaw i podatków. Kronikarze nasi i pierwsi literaci czasem kopiowali utwory sąsiadów tak bliskich, że można ich było rozumieć bez trudu. Polskie malarstwo i rzeźba przejmują wzory francuskie i włoskie w pewnych wypadkach nie wprost, lecz używając czeskiego pośrednictwa. Gdy w Krakowie powstaje Wszechnica Jagiellońska — wśród pierwszych wykładowców jest mnóstwo profesorów z Pragi. Wykładają oni na podstawie wypożyczonych z Karlowego Uniwersytetu podręczników. Jeszcze w „Dworzaninie" — Łukasza Górnickiego znajdujemy wzmiankę, iż na dworach magnackich, a nawet i po dworach szlacheckich modnym było używanie słów czeskich i popisywanie się czeską konwersacją. Mikołaj Rej także udawał, że zna język zachodnich pobratymców.

II.

Wszystko to skończyło się, gdy Czesi ponieśli straszliwą klęskę. Stracili nie tylko narodową, ale i kulturalną niezależność. Pewna liczba wygnańców znalazła przytułek w naszym kraju, np. Jan Amos Komensky, pedagog i reformator szkolnictwa, który zamieszkał w Lesznie Wielkopolskim.

Niektórzy polscy pisarze polityczni (np. Miączyński), występowali wtedy z argumentami przeciw wyborowi Habsburga na nasz tron, gdyż dynastia ta uciska Czechów, którzy są z nami jednej krwi i używają tej samej mowy Żyło więc u nas poczucie solidarności i pokrewieństwa z nieszczęśliwym narodem.

Pod koniec 18 wieku polska kultura zaczyna odgrywać silną rolę w odrodzeniu narodowym Czechów. Znamy już dzięki badaniom prof. Szyjkowskiego ogromny wpływ jaki wywierali poeci polscy epoki Stanisławowskiej i romantycznej na czeskich „budzicieli", na tych niezwykłych ludzi, którzy pracą i wytrwałością wyndli społeczeństwo z letargu, odrabiając — zdawało się, że nieodwracalny — proces germanizacji. Ci „budziciele" tłumaczyli z entuzjazmem utwory Krasickiego, Kniaźnina, Węgierskiego, Niemcewicza, Trembeckiego — a wkrótce także Brodzińskiego i Mickiewicza. Z polskiej li-

WALERIAN LACHNITT

NA TROPACH PRZYJAŹNI

Było to na kilka lat przed wojną. Ilekroć przechodziłem koło krakowskiego klasztoru Norbertanek na Zwierzyńcu, wzrok mój przykuwała pusta wnęka w ścianie — wyraźnie po wyjętej tablicy. Nie dawała mi ona spokoju. Rozpytywałem na prawo i lewo, wertowałem księgi parfialne, słuchałem cichego szeptu płynącego zza krat rozmównicy, dotarłem nawet do tego, kto wieczorem pewnego jesiennego dnia 1918 roku wyjmował z muru ową tablicę pamiątkową. Oparłem się wreszcie w Bibliotece Jagiellońskiej. Z przędziwa zapomnienia zaczynało wyłaniać się nazwisko widniejące kiedyś na zagubionej tablicy.

Karol Eugeniusz Tupy znalazł się w Krakowie w gorącym roku 1847. Był już wówczas autorem tomiku poezji wydanych pod pseudonimem Bolesława Jabłońskiego. W atmosferze czasu, w ruchach politycznych budzących się w Europie, leżało natchnienie słów Jabłońskiego — poety, którymi witał nową, swą drugą ojczyznę:

„Dłoń mi podaj dzielny Lachu,
Braciaśmy rodzeni!
Gdy się Polak z Czechem złączy,
Dola ich się zmieni!

(tł. Cz. Jankowski)

Rychło nauczył się języka polskiego i pisał już odtąd po polsku. Nie odrazu objął urząd parafialny. Może jego burzliwa przeszłość, którą niełatwo było mu pogodzić z księżą sutanną, a może i co innego — rzucało mu kłody pod nogi. Może to właśnie, że przybywał z kraju, w którym najgłośniej odzywała się nuta panslawizmu, w którym przygotowywał się Kongres Słowiański. Mieli być na nim Libelt, Helcel, Berwiński, Bakunin, Miłoradow, Palacky...

Z pożółkłych kartek książek wyłania się krótki, ale jakże wymowny obraz ówczesnych nastrojów, gorąco odczutych sercem polskiego demokraty. Moraczewski, uczestnik Kongresu w Pradze, tak pisał o czeskich przyjaciołach. „Wierzę tylko w republikę demokratyczną, czeską, która by stanowiła część Konfederacji Słowiańskiej. Polaków cenią i kochają bardzo, czytają polskie książki, układają pieśni narodowe na wzór polski, noszą polskie czapki"[1])

Różnie po tym układały się stosunki polsko - czeskie. Jedno tylko nie zmieniało się: zawsze po tamtej stronie Tatr i Sudetów mieliśmy licznych i wypróbowanych przyjaciół.

Nie było więc przypadkiem, że Jabłoński zaczął pisać na nutę krakowiaków, że w rękopisie pozostawił tomik „Pieśni nadwiślańskich"[2]), że sławił cnoty Polek, że ostatni wiersz w życiu (Do Walerii Micińskiej) złożył w mowie swej drugiej ojczyzny.

I jeszcze jedno uczyniło mi bliską postać zapomnianego polsko - czeskiego poety. To jego życie. Spór z rodzicami, opuszczenie klasztoru premonstratów na Strachovie, poezja i — dla chleba — wypychanie ptaków, to znów aktorstwo w wędrownym zespole teatralnym Kajetana Tyla, redagowanie „Kwiatów" i miłość — jak przystało na owe czasy — nieszczęśliwa. Nie starczyło Jabłońskiemu sił i wrócił do klasztoru. Ten poeta — ksiądz przypomniał mi bardziej odeń płomiennego ks. Antoniego Szandlerowskiego.

Jeszcze niezupełnie przebrzmiały echa hucznych balów, na których Deotyma tańczyła z Zyblikiewiczem zalecając się doń po trosze, a już Kraków tego roku 1881 nową miał sensację. Całe miasto żegnało zwłoki Jabłońskiego. Na dworzec trumnę odprowadzali: Tarnowski, Asnyk, Matejko i Anczyc. Postoje pociągu ze zwłokami poety na najmniejszych nawet stacyjkach czeskich zmieniały się w manifestacje przyjaźni dla Polski. Na wstędze wieńca od Polek widniał wiersz Jabłońskiego. „Czas" drukował wspomnienie pośmiertne. Edward Jelinek rzucił na trumnę poety garść ziemi polskiej, z którą Jabłińskiego wiązały się tylko 34 lata na niej spędzone ale i — serce.

Żaden z naszych przyjaciół Czechów nie był tak jak on związany z Polską. I żadnego też nie zapomniano tak jak jego. A mieliśmy tych przyjaciół wielu i od dawna.

Szperam w moich papierach. O, z tej na przykład, notatki wynika, że był w naszej kulturze okres, w którym mówiący językiem czeskim zaliczał sę do „dobrze wychowanych".

Kryski:

...drugi, chocia nie będzie w Czechach, jedno iż granicę śląską przejedzie, to już inaczej nie będzie chciał mówić, jedno po czesku, a czeszczyzna wie to Bóg jaka będzie! A jeśli mu rzeczesz, żeby swym językiem mówił, to powieda... że mu się przyrodzony język prawdziwie gruby widzi; na koniec i z tym na plac wyjedzie, że niemal każdy w języku polskim wymówca (mówca — przyp. mój) czeskich słów miasto polskich używa.

Myszkowski:

Tedy się to Waszej Miłości nie podoba, kiedy Polak bierze w polszczyznę czeskie słowa?

Kryski:

Nie ma się co podobać... Prawda jest, gdzieby słowa polskiego nie było na tę rzecz, którąby Polak okrzcić miał, abo w przetłumaczeniu z jednego języka na drugi potrzebowałby cudzego słowa, nie telko tego nie ganię, kiedy tak z podobnego naszej mowie języka, jaki jest czeski, weźmie słowo, ale też i z łacińskiego... wziąć mu dozwalam".

Taką to rozmowę w willi Samuela Maciejowskiego, biskupa krakowskiego, toczyć swym alter ego każe Łukasz Górnicki w „Dworzaninie polskim" Anno Domini 1566.

Niejedną kartę zapisały dowody związków polsko - czeskich. Niemało nazwisk wiąże się z tak bardzo polskim krakowiakiem. Dziwne, ale myśmy podobno polkę przejęli od Czechów, oni zaś od nas krakowiaka. Pisał krakowiaki uczeń Czelakowskiego Józef Langer, pisał Jabłoński. Sztur na Słowaczyźnie, po tym Rimovsky. A nasz hymnowy mazurek ma swój czeski i słowacki odpowiednik: „Hej Slovane! jesz tie nasze slovenska rzecz žije"...

Szerokim strumieniem płynęła literatura polska za Tatry — tłumaczona, za wzór stawiana, naśladowana i podziwiana. Epoka romantyzmu, epoka rodzenia się myśli panslawistycznej zbliżyła Polskę i Czechosłowację. Palacky i Mickiewicz byli wszak rówieśnikami. Choć pierwszy stał się „ojcem narodu" czeskiego, przecież trochę zadrościli nam Mickiewicza. Wacław Hankaz zwracał się podobno nawet z prośbą do naszego wieszcza, by uświetnił swym wierszem którąś z wielkich postaci czeskiego Panteonu narodowego.

Były to czasy Kollara i Czelakowskiego, którego w Pradze odwiedzał Brodziński, czasy stwierdzania braterstwa nie tylko słowami poetów, ale i czynami polityków. I u nich i u nas poezja, literatura, spełniały wówczas rolę przewodników narodowych. „Każdy vdelany Slovan — pisał Kollar — nech zna styri hlavne narecia slovanske: ruske, illyrske, polske a ceskoslovenske, aby mohl mat ucastenstwo na duchovnych plodach celeho Slovanstwa"[1]

Długa byłaby lista naszych literackich przyjaciół w Czechach i na Słowaczyźnie, wśród których niezatartymi zgłoskami zapisali się Macha, Nebesky, Halek, Neruda, Paulina Maternova, Sladek — jeden z pierwszych „polskich konsulów literackich", tłumacz „Konrada Wallenroda" jeszcze zanim Vrchlicky przetłumaczył „Dziady" — po tym Franciszek Kvapil, August Mužik, autor wierszy „Polakom poznańskim" i „Grunwald", Aloizy Jirasek, Imlauf i Jelinek, a nade wszystkich dwaj wielcy „kosmopolici" — Zeyer i Vrchlicky. Nazywano ich „kosmopolitami", byli za dobrymi Czechami, widzieli dalej i lepiej, wskazywali na wspólne drogi do wspólnego celu.

„Aż będzie Rosja w Carogrodzie — pisał Zeyer — i aż będzie wszystko Słowiaństwo oswobodzone, nastanie nowy zwrot w dziejach. Nie jest to fantazja, nie jest to szowinizm, to jest konieczny krok ludzkości"[3])

Wtórował mu Vrchlicky (właściwe nazwisko — dr. Emil Frida) wróżąc inne czasy, „gdy wielkich świata nawskroś przejmą dreszcze"

Na boku kartki z opisem pogrzebu Vrchlickego ołówkiem zanotowałem „Pieśń o Winecie"... O naszej, pomorskiej Winecie...

Kto wie jednak czy nie istnieją mocniejsze więzy przyjaźni i braterstwa? Czy nie bardziej wiążą nas czeskie dźwigi na nabrzeżach Szczecina i polskie gimnazjalistki owacyjnie witane w Czechosłowacji, dzieci czeskie nad Bałtykiem i flaga od Czechów na polskm statku? Ale chyba najbardziej — osobiste, prywatne, pojedyńcze spotkania i przyjaźnie!

Prawda — przydałoby się przypomnieć polskim czytelnikom Jerzego Wolknera, Nerudę, Władysława Vaczurę, Jarosława Seiferta; przydałaby się jakaś antologia poezji czeskiej; przydałyby się opracowania, których nie ma... Może brak ich odczuwamy tym więcej, że Czesi u nas czują się jak u siebie, że redaktor bratislawskiego „Zivotu" wpada do mnie po zdjęcia dla swego pisma, że ... Ot, jak nawiązują się przyjaźnie.

Przyszedł pewnego dnia z wielką walizką, prawie kufrem. Jest w podróży po Polsce. Sam, na własną rękę. Jest autorem kilkunastu książek dla dorosłych i dzieci, pragnie nawiązać znajomości z polskimi literatami, tłumaczyć ich książki. Padają nazwiska — Ferdynand Gabaj.

Idziemy przez gruzy do mnie, do domu, Trzeba przyjaźnie w Szczecinie zawierać w porcie, a jeszcze lepiej na statku. Więc kiedy jechaliśmy „Beniowskim", byliśmy już „na ty". Ferdo był szczęśliwy! Pławił wiadaniach, w dniu pierwszej w jego życiu wycieczki statkiem. W czyichś oczach wypatrzył temat do noweli, po tym zaraz uczył mnie śpiewać „na nasom szalasi govoria że straszi...", a ja kazałem mu powtarzać słowa „Morze, nasze morze, będziem ciebie wiernie strzec..."

Któregoś dnia szliśmy przez gruzy starego miasta: opowiadałem mu o nalocie alianckim, który zniszczył miasto pozbawione już strategicznego znaczenia. Długo milczał. Po tym mówił, że teraz dopiero rozumie... Ferdo! nie tylko to jest ważne! Ważniejsze jest, że Twoi rodacy wraz z nami usuwają gruzy w naszym wspólnym Szczecinie, że wielu z nas ma swych osobistych przyjaciół wśród Was, że nie jesteśmy sami, że tych przyjaźni z każdym rokiem będzie przybywać, że nie piszemy już reportaży, ale listy! Po prostu i zwyczajnie — listy!

Taką właśnie przyjaźń miał chyba na myśli Adam Asnyk, kiedy wiersz poświęcony Janowi Kollarowi kończył słowami:

„Gdy prąd duchowy, co kajdany łamie,
Wszystkich podniesie i usamowolni,
Wtedy staniemy do ramienia ramię,
I Słowiańszczyzna ca'a, silna, młoda,
Przy bratniej uczcie ręce sobie poda".

WALERIAN LACHNITT

---

1) Limanowski: „Historia demokracji polskiej w epoce porozbiorowej".

2) Hysek: „Poznamky k basnim B. J." Praha 1919.

3) Magiera: „Literatura czeska i słowacka" Warszawa 1929.

---

teratury czerpią brakujące im terminy, polskie słowa pozwalają dogonić literaturę europejską i nadrobić kilkuwiekową przerwę kulturalną. Nawet, gdy chodzi o tłumaczenia z literatur klasycznych, polskie przekłady i rytm naszego wiersza są walnym środkiem pomocniczym. Z dłużników coraz wyraźniej stajemy się wierzycielami.

W obu krajach wzmaga się zarazem poczucie braterstwa. Czescy i słowaccy poeci z zachwytem czytają Mickiewicza, Wacław Hanka marzy o tym, by twórca „Dziadów" napisał tragedię o czeskim bohaterze narodowym, Žižce A równocześnie Mickiewicz uczy się po czesku, wymienia znajomość języka czeskiego jako jeden z głównych argumentów w staraniach o katedrę na College de France; w swych wykładach paryskich wspomina czeskich uczonych, jako wzór do naśladowania, bohaterów i ascetów; a w liście do Hanki nazywa go wyraźnie i dosłownie: r o d a k i e m.

W kilkanaście lat później czeskie pismo „Slovansky Prehled" umieszcza reprodukcję Grottgera na okładce; Matejko wznosi na Wawelu toast na cześć polsko-czeskiego związku; Smolka przypomina projekt unii, wysuniety przez czeskich Husytów, a udaremniony przez Oleśnickiego; ideę polsko-czeskiej przyjaźni gorąco propaguje Adam Asnyk.

III.

Okres dwudziestolecia międzywojennego jest w dziejach polsko - czeskich stosunków kulturalnych momentem pewnego osłabienia. Coprawda Czesi dalej tłumaczą mnóstwo polskich utworów i wydają nawet, z własnej inicjatywy piękną serię polskich utworów prozy współczesnej, z Nałkowską i Choynowskim na czele.

W Pradze powstaje katedra naszej literatury, gdzie prof. Szyjkowski kształci cały zastęp polonistów czeskich. Teatry czeskie grają polskie sztuki od Słowackiego aż po Szaniawskiego i Winawera. Licea handlowe praskie wprowadzają obowiązkową naukę naszego języka. U nas Hulka Laskowski tłumaczy z zapałem słynną trylogię Karola Czapka, poczytności cieszy się powieść antymilitarystyczna i antywojenna Jarosława Haska „Przygody wojaka Szwejka". Jaracz stwarza niezapomniane postacie w scenicznej przeróbce „Szwejka" i w „Ludziach na krze", inne teatry grają sztuki Langiera („Peryferie" i „Wielbląda"), „Rabusie" Czapka i „Źródełko" Olgi Scheinpflugowej. „Przegląd Współczesny" prof. Wędkiewicza informuje dokładnie o pracach i odkryciach czeskiego filologa, prof. Hronzego. Ale ciężar znanych wydarzeń politycznych tłumi naturalnie rozwijającą się współpracę.

IV.

W okresie okupacji współczesny liryk czeski, obecny prezes Syndykatu Pisarzy, Franciszek Halas, siedzi w ukryciu, nigdzie nie bywa, nikogo prawie nie przyjmuje, przekłada naszych największych poetów: Mickiewicza, Słowackiego, Wyspiańskiego. Mimo odmiennego rytmu polskiej mowy, mimo akcentu padającego na inne zgłoski, mimo bardziej achaicznej składni i szyku zdań, słuchając czeskiego przekładu np. „Sonetów Krymskich" odnosi się wrażenie, że uchwycono samą istotę Mickiewiczowskiej poezji, jej tajemnicę najgłębszą.

Ostatnie 3 lata posunęły walnie naprzód sprawę polsko-czeskiego zbliżenia, a przede wszystkim sprawę wzajemnego poznania. Odkryliśmy wielkie talenty współczesnych czeskich prozaików: Hofmeistra, Drdy, Bassa, Vancury, Nora, Fucika, a przede wszystkim Rzezacza. Współpraca filmowa, wymiana reżyserów, tworzenie wspólnych filmów — oto drugie ważne osiągnięcie. Wyjazdy polskich pisarzy do Czech i czeskich do Polski też nie pozostają bez śladu. Pobyt teatru Schillera z „Krakowiakami i góralami" wspominają mile czescy widzowie. Współpraca naukowa (np. archeologów i historyków) rozwija się już coraz lepiej. Jeszcze pomyślniej wygląda sprawa wymiany muzyków.

Jechałem w lipcu tego roku z gronem działaczy Towarzystwa Polsko-Czeskiego i Czesko-Polskiego poprzez wsie i miasteczka Morawskie. Jechaliśmy autami, po świetnych szosach w dużym tempie. Wszędzie po drodze wybiegały na nasze spotkanie gromady mężczyzn, kobiet i dzieci, potrząsających chorągiewkami o polskich barwach, wznoszących okrzyki na cześć Polski. Wyczuwałem szczerość tego zapału, rozumiałem jego żywość. Wszelkie wątpliwości mogłaby usunąć relacja Jana Wiktora, który zwiedzał Czechy i jeszcze w roku 1945 i był świadkiem pomocy, udzielonej przez ludność dla obdartych i głodnych Polaków, wyzwolonych z obozów koncentracyjnych. A wiemy też, że w czasie okupacji tysiące Polaków otrzymywało w obozach paczki od nieznających ich Czechów.

STANISŁAW SZYDŁOWSKI

TREŚĆ WZBIERAJĄCA

Pokochałem Morawy
zielone Morawy
wzbierające chlebem i winem.
To samo niebo
to samo słońce
nad Brnem i nad Szczecinem.

Daleko od nas
daleko z Polski
daleko do Kromieryżu
A jednak Polak
Franciszek Smólka
był wiernym czeskim żołnierzem.

Daleka ziemia
daleka ziemia
daleka a tak bliska
Morawska ziemia
słowiańska ziemia
na której wyrósł Jan Žižka.

Pamiętaj Grunwald
pamiętaj przeszłość
wzbiera słowiańska przyszłość.
Treść nowa wzbiera
treść nowa płynie
Wełtawą, Odrą i Wisłą.

BRNO, czerwiec, 1948.

DO MIŁOSA PAVLINCA

Patrzeliśmy jak płynąc Odrą
czeskie się barki kołyszą.
Ty do mnie rzekłeś: soudruh
Ja — towarzyszu

Wiemy, inaczej będzie.
Całkiem inaczej już.
Tak jak żyli w legendzie
Lech, Czech i Rus.

Twoje Zetory orzą
ziemię pod moim niebem.
Odrą się z tobą dzielę, Miłosu,
jak chlebem

Wrogowie nasi u progu klęski.
Dziś w nienawiści jak w bagnie brną.
Szczecin już dziś jest czeski,
już dziś jest polskie Brno.

Zwalimy granic mur jak posągi
które duch obcy wzniósł.
Idziemy razem dzisiaj jak ongiś:
Lech, Czech i Rus.

Srebrzysta Odra, Dunaj niebieski
jak ręce nasze się splotą.
Syn mój będzie patriotą czeskim,
Twój będzie polskim patriotą.

Szczecin, maj 1948 r.

LEOPOLD LAKOLA (FRIEDMAN)

CZTERY STRONY ŚWIATA

Sztuka w trzech aktach Przełożył ze słowackiego Jerzy Pogonowski

Tłem sztuki jest powstanie słowackie w r. 1944. Grupa partyzancka dostaje się do niewoli niemieckiej. W domu malarza Yorika odbywa się badanie. Powstańcy idą kolejno na śmierć. Wśród nich jest Lena, córka kolaboranta — urzędnika, który nic nie wie o uwięzieniu córki. W czasie badania Lena zostaje zgwałcona przez prowadzącego śledztwo gestapowca.

W pokoju, gdzie toczy się urzędowe śledztwo, znajdują się: Ojciec Leny i Yorika.

Wchodzi **Lena**, następnie **Niemiec**.

Ojciec Leny, przerażony, udaje, że nie poznaje córki.

Ojciec Leny: Mam też ją przesłuchać?...

Niemiec: Jasna rzecz.

Ojciec Leny: Proszę, pani...

Lena (twardo): Nazywam się...

Ojciec Leny (nie daje jej mówić) Nie pytałem się pani o nazwisko. Proszę odpowiadać tylko na pytania.

Lena: Nazywam się...

Ojciec Leny: Proszę mi nie wpadać w słowa. (Ogląda się). Chcielibyśmy wiedzieć, z której pani jest jednostki? To by nas interesowało.

Lena: (głosem lodowatym) Powiem wam coś ciekawszego. Powiem wam jak się nazywam.

Ojciec Leny: Proszę milczeć!

Niemiec (zajęty podrapanymi rękoma) Niech powie.

Lena: Mama chciała mieć Kasię, ale ojcu podobało się więcej inne imię...

Ojciec Leny (wstaje)

Lena: Lena... a nazwisko...

Ojciec Leny (strzela oczyma to na Lenę to na Niemca).

Lena: (spokojnie) A nazwiska... nie powiem.

Niemiec: Proszę się nie bać pani ojcu nic się nie stanie.

Lena: Nic, wiem, on się zabezpieczył.

Niemiec: Uciekł?

Lena: Nie. Prościej. Umarł. Zginął straszliwą śmiercią.

Ojciec Leny (czuje się bezpieczniej, stara się Lenie pomóc. Tonem spokojnym) Była pani w służbie sanitarnej, czy prowiantowej?

Lena: Przy kulomiocie.

Ojciec Leny (bagatelizuje) A nosiła pani amunicję? (do Niemca): Takie dziewczę wiele tego nie nanosi... A więc nosiła pani amunicję.

Lena: Nie strzelałam.

Ojciec Leny: Życia ludzkiego na sumieniu pani pewnie nie ma. Babskie strzelanie. Znamy to.

Lena: Ojciec był oficerem. Uczył nas strzelać. Brata i mnie.
Zabiłam niejednego najeźdźcę i... zdrajcę.

Ojciec Leny (w popłochu siada, to wstaje).

Niemiec: Z drapieżnikami grę lubię. Ze żmijami nie. Znoszę krew, lecz nie cierpię jadu. (skinął na **wartownika**).

Wartownik (odprowadza Lenę w kierunku podwórza).

Lena (znacząco patrzy na Yorikę, odwraca się jeszcze i podaje mu rękę).

Ojciec Leny (zauważył to).

Yorika (idzie za nią aż do drzwi).

Scena ósma.

Ojciec Leny, Niemiec i Yorika.

Niemiec (stale jeszcze zajęty podrapanymi rękoma): Miała postawę, co (do Ojca Leny) A także wspaniałe te tam... (zaznacza ruchem, że mówi o piersiach).

Ojciec Leny (w rozterce): Czy to nie byłoby rozumniej... Wszak to tylko baba... dziewczę... naprawdę nie strzelała... Grała przed nami bohaterkę... pomylona koza. Moglibyśmy... mógłby pan... Przecież się też panu podobała... Myślę, tak, co?... Gdybyśmy tak jej dali jednak żyć... Gdyby tak żyła... ot, dla pana. Mówił pan, że jest piękna... (zbliża się do drzwi, jakby już chciał wstrzymać egzekucję). Trzeba by zawołać, aby ją zawrócili... To nie ma sensu, aby takie dziewczę postawić pod ścianę... Idę... przyprowadzę ją napowrót... (z zewnątrz słychać wystrzały).

Niemiec: Już pewnie nie będzie zabawna, co pan myśli. (do Yoriki) Dejmi pan trochę jodyny. Ma pan w domu jodynę?

Ojciec Leny (wraca wyczerpany za biurko, z trwogą śledzi Yorika, domyślając się, że on wie, kim on jest).

Yorika: Raczył pan rzec „jodynę". Mia...

koju za scenę. **Wartownik** idzie za nim).

Yorika: Nic siłą, raczy pan wiedzieć. Nic przemocą. Ależ naniósłby mi pan do sypialni pełno błota. A nie ma komu posprzątać... (do Niemca) — Niech nie chodzi za mną. Jam nerwowy człowiek.

Niemiec: Dba o pana, o pańskie życie...

Yorika (za sceną) Moje życie nie jest zagrożone...

Wartownik (idzie za nim).

Ojciec Leny: Dziwak... ten stary...

Niemiec: Zauważył pan, jak mu ta baba ścisnęła łapę? Dziwak? Śliczny dziwak... (szepce coś ojcu Leny do ucha) Więc co, ma pan jodynę, czy nie?

Yorika (zza sceny): Mam, proszę, mam.

Niemiec: Tu z nią, bo się całkiem wykrwawię załatw pan to wprost, bez ceremonii.

Yorika (wchodzi na scenę): Proszę bardzo.

Wartownik (staje znów przy oknie).

Yorika: Proszę pana, poco ten pan chodzi wszędzie za mną.

Niemiec: Żebyś pan tak przypadkiem nie wyskoczył z okna.

Yorika: Jakto, proszę? Ja, z okna? Czyż to taki sport?

Niemiec: To sposób uniknięcia...

Yorika: Czego?

Niemiec: Zasłużonej kary...

Yorika: Mnie — bo kary nie dotyczą, jam człowiek neutralny. Raczy pan wiedzieć, nie jestem przeciw nikomu, ni przeciw czemukolwiek. Jedynie przeciw wojnie. A zato mnie przecie nikt nie będzie karać.

Ojciec Leny: Jeszcześ pan nie usłyszał oskarżenia, a już się pan broni.

Yorika: Oskarżam ja, raczy pan wiedzieć. A pod sąd winni iść ci, co pierwsi zaczęli palbę z dział i samolotów na ludzi... Obłudnicy.

Niemiec: Jakbyś pan ich widział przy działach i miotaczach min... to zuchy chłopcy, byłem między nimi.

Yorika: Byłem tylko tam, gdzie padały ich granaty i miny. To mordercy.

Ojciec Leny (znacząco patrzy na Niemca, potym do Yoriki): Przeto karze się surowo wszystkich, co zbytecznie przedłużali wojnę tym, że się bronili. A broniliście się wszyscy.

Yorika: Oni się bronili. Ja nie.

Ojciec Leny: Odkąd pan zna się z nimi?

Yorika: Pana majora dzisiaj widziałem na brzegu.

Ojciec Leny: To dowodzi, że pan był też.

Yorika: Byłem, owszem, tam jest cudnie z rana...

Niemiec: A nie szedł pan przypadkiem w sprawie mostu?

Yorika: W związku z mostem. Owszem. tak. Kiedy wschodzi słońce jest wspaniały widok na most...

Niemiec: A most wyleciał...

Yorika: Z tym nie miałem nic wspólnego, raczy pan wiedzieć.

Ojciec Leny: Pardon, a czego pan tam szukał?

Yorika: Ja tam, proszę pana malowałem. Jest to motyw, który mnie nęcił przez parę miesięcy.

Ojciec Leny: Czy zaś poprze pan swoją wypowiedź?

Yorika: Racz się pan nie gniewać, że przypominam: jestem malarzem — nazywam się — Yorika.

Niemiec: Nie ciekawi nas to, nie będziemy panu stawiać nagrobka.

Yorika: Wszak i ja nie wybieram się umierać. No, ale żarty na bok.

Niemiec: Proszę zacząć. (patrzy na ojca Leny potym na Yorikę).

Ojciec Leny (wstaje): Jako członek bandy dywersyjnej, skazany pan jest na śmierć przez rozstrzelanie. Wyrok wykona się w ciągu dwóch godzin.

Niemiec (sucho i bezmyślnie): Ma pan krewnych, znajomych, albo kogoś, komu chce pan napisać kilka wierszy, przekazać co, albo coś posłać?

Yorika (nie rozumiejąc, przenosi wzrok z jednego na drugiego).

Ojciec Leny: Okolicznością obciążającą jest, żeś się pan do niczego nie przyznał.

Niemiec: Chce pan księdza? żeby pan wiedział, żeśmy ludzie. że ja człowiek.

Yorika: Człowiek? Człowiekowi rzekł Bóg: Będziesz się płodzić i mnożyć i napełnij ziemię i opanuj ją i władaj nad rybami morskimi i nad ptactwem niebieskim, i nad każdym zwierzęciem, które się czołga po ziemi... Ale podporządkować sobie człowieka, jak raba, nie pozwolił człowiekowi Bóg...

Niemiec: Widać nie liczył się z tym, że będą kiedyś istnieć partyzanci.

Yorika: Ale co ja mam z nimi? To jest nieporozumienie. Musi się wyjaśnić, raczy pan wiedzieć, musi.

Ojciec Leny: Zaraz się wyjaśni. Czy to pański płaszcz?

Yorika (chwycił się za kieszeń, w której ma pistolet) Mój... ale... kiedym dzisiaj... siedział w towarzystwie tych żołnierzy... stało się...

Niemiec: No nie, to się panu nie mogło stać w piwnicy, to się staje tylko na froncie i tylko temu, który wojuje.

Yorika: Nie użyłem tej broni, racz mi pan wierzyć.

Niemiec: Nosił ją pan jednak dosyć długo.

Yorika: Nigdy. Daję panu na to słowo honoru. Nigdy.

Ojciec Leny: Tedy nie przyznaje się pan?

Yorika: Nie mam się do czego przyznać, raczy pan wiedzieć.

Ojciec Leny: Do płaszcza.

Yorika: Do którego?

Ojciec Leny: Który pan ma na sobie.

Yorika: To jest mój, raczy pan wiedzieć tym mnie pan jeszcze nie przekonał.

Niemiec: My przekonywać pana? Pański płaszcz powinien pana przekonać.

Yorika: Jakto proszę, raczył pan wiedzieć, że mój płaszcz...

Niemiec: Właśnie on. Na pana miejscu, byłby go zawczasu gdzieś rzucił, aby mi ktoś uwierzył w tę całą komedię, którą pan gra teraz.

Yorika (patrzy na swój płaszcz).

Niemiec Nie tam, nie tam. Zapomniał pan, gdzie pan nosi karabin? na rzemieniu przez prawe ramię. — Widzi pan, jaki piękny ślad zostawił na pańskim ramieniu.

Yorika (bada ślad). To się panu udało raczy pan wiedzieć. Przyznaję, żem już był całkiem zdenerwowany.

Ojciec Leny: A już pan nie jest?

Yorika: Jasna rzecz, że już nie.

Niemiec: Podoba mi się, że ktoś spokojnie idzie na śmierć.

Yorika: Na jaką śmierć, raczy pan myśleć? Przecież to są ślady po mej kasecie malarskiej, w której noszę farby i pędzle, gdy maluję z natury. Nie raczy pan pojąć?

Niemiec: Pojmuję, ale nie wierzę. Ma pan pecha, że się na prawym ramieniu nosi też karabin.

Yorika: Pan major poświadczy. Widział mnie, musi poświadczyć. Raczy pan go poprosić. Przecież byłaby to niesprawiedliwość.

Niemiec: Pan major będzie mógł dać świadectwo o panu już tylko w innym sądzie. Ale wątpię, by i tam świadczył na rzecz pana. Pan go tu mianowicie pysznie urządził. Ale oko boże widzi wszystko. Myśmy tylko ludzie. Widzimy tylko mało rzeczy. Ale temu, co widzimy, musimy wierzyć. Jeszcze pan nie powiedział, czy chce pan księdza.

Yorika: Mieszkacie w moim domu, goszczę was... Chcieliście konfitur, dałem wam konfitury. Chcieliście jodyny, dałem wam ją...

Niemiec: Miałem wrażenie, że to są dary, nie łapówki.

Yorika: No nie... ale sprawiedliwość.

Niemiec (wpada mu w słowo) Sprawiedliwość mamy oszukać dla konfitur mizernych — czy dla tej jodyny.

Scena dziewiąta.

Albert i poprzedni...

Albert wchodzi śpiesznie,, poprzedzany przez strażników, którzy odchodzą.

Niemiec: Kto panu pozwolił wejść?

Albert (rozgląda się): Szukam kobiety wziętej do niewoli w pobliżu sztabu. Musi tutaj gdzieś być.

Niemiec: Co pana uprawnia do szukania kogoś między jeńcami? Kto pan jest?

Albert: (wyjmuje dokumenty) Albert Ohlen, korespondent szwajcarski. A tu jest pozwolenie od waszej komendy.

Niemiec (bierze dokumenty i przegląda je nader dokładnie).

Ojciec Leny: Proszę zaczekać chwilę na dworze, mamy tu teraz... robotę, potym pana poprosimy.

Albert: Nie, nie, muszę się śpieszyć. Nasz samolot startuje na niecałe 45 minut.

Ojciec Leny: A coby chciał pan za tych parę minut załatwić?

Albert: To dziewczę jest u was w śledztwie... nazywa się Lena.

Ojciec Leny (zalęknionym wejrzeniem na Niemca): Nie mamy wcale ewidencji nazwisk...

Albert: Była w uniformie, bez stopnia, taka... piękna...

Albert: Mam dla niej paszport. Sądzę,

Ojciec Leny: Tak jest, była tu.

Albert: Mam dla niej paszport. Sądzę, że ją zaraz panowie zwolnią.

Ojciec Leny: Niestety nie możemy...

Albert: Jest obywatelką szwajcarską.

Ojciec Leny: Niestety, martwą obywatelką.

Albert: Wyście ją zabili? Wyście ją zabili...

Ojciec Leny: Była osądzona według prawa.

Albert: Wiecie, kogoście zabili?

Ojciec Leny: No, jakby to powiedzieć...

Albert: Moją żonę, moją żonę zabiliście.

Ojciec Leny: Pańską żonę? Pańską żonę...

Niemiec (zwraca dokumenty): Papiery są w porządku. Usiądź pan. Widzę, jest pan dziennikarzem. Pomówmy trochę. Szklaneczkę koniaku — prawdziwy Martel. (do Wartownika): Skoczcie do kuchni! (widzi jak wartownik patrzy na Yorikę). Albo odprowadźcie tego pana za poprzednimi.

Yorika: Wybaczcie, lecz kiedym był w piwnicy, dostała mi się do rąk pewna rzecz, o której nie chciałbym byście myśleli że należała do mnie... (wyjmuje z kieszeni pistolet niesie go ku stołowi).

Niemiec, Ojciec Leny i Wartownik ze strachem podnoszą ręce na znak poddania się, myśląc że mierzy w nich.

Yorika (zrozumiał), zatrzymuje się, (uświadamiając sobie wnet swoją przewagę). Jakto, proszę, uważacie mnie serio za nieprzyjaciela? Nie był to tedy to żart... rozumiem. Pistolet jest odbezpieczony. Nie myślcie, że nie wiem, jak się z nim obchodzić. Znam się na broni. Na plecach nosiłem nie karabin — myliliście się — kulomiot... bilem was! A gdy mi się dostał który do rąk, rzezałem go, raczcie wiedzieć i to, na paździerze..., a gdybym jeszcze miał żyć, nie zmieniłbym się. Biłbym ja was! Przeciw wam stali żołnierze, przeciw nam kaci. Sam anioł pokoju musiałby przyjść z mieczem pokoju. Innej mowy wy nie rozumiecie, (do Ojcy Leny) — Nie racz się pan trząść jak osika. Nie wystrzelę jeszcze. A do pana w ogóle nie. Panu bym za karę dał żyć trzysta lat by codzień dręczył pana obraz martwej Leny. Ona milczała, racz pan wiedzieć, bo chciała pana zasłonić. Ja nie ma nad panem litości. Będę mówić. Była to córka pańska... a pan zbeceścił córkę swego... przyjaciela...

Albert (przyskakuje do Niemca)

Yorika: Racz pan go nie dotykać. Jest nieczysty. Słyszałem, żeś pan dziennikarz. Napisz pan w prasie, aby to wszyscy ludzie czytali; napisz pan tam, że wojna jest zła, aby o tym nie zapomnieli... I napisz pan im, że malarz Yorika ich przestrzega, aby nie wierzyli ludziom chodzącym na wystawy, wysiadającym w teatrach i na koncertach, podziwiającym Cezanne'ów, Moliere'ów i Bach'ów. Setki takich umiera może dziś tu u nas i gdziendziej. Napisz im pan, że stary Yorika już nie wierzy w żaden naród kulturalny, w żaden wiek dwudziesty, w żadną dobroczynność i w żadną miłość bliźniego, w nic, w nic, raczy wiedzieć, dopóki człowiek na tej ziemi nie będzie miał zapewnionego prawa — umierania śmiercią naturalną... Napisz im pan to wszystko. I nie opuść pan nic. Ale nie raz tylko. Piszcie o tym i uczcie tego swoje dzieci, a one niech to wszczepiają dzieciom swoich dzieci.. (Ogląda się — ociera pot z czoła. Po tym odnosi pistolet), raczcie się niebać. Nie wystrzelę. Jest tam tylko jeden nabój... Oddałem wam tylko oddać... (kładzie pistolet na stole).

Niemiec i Wartownik (rzucają się na Yorikę — on strząsa ich ze siebie).

Niemiec i Wartownik (skaczą ku wyjściu, by przeszkodzić mu uciec).

Yorika (odchodzi drugim wyjściem, prowadzącym na podwórze, tam, gdzie odbywają się egzekucje): Nasi przecież poszli tędy...

Zasłona.

IWAN STODOŁA

KARIERA JÓZKA PUCZYKA

Satyra w 3-ch aktach Przełożył ze słowackiego Józef Bojar

(Iwan Stodoła jest jednym z najwybitniejszych współczesnych dramaturgów słowackich. Swoją karierę dramaturga rozpoczął po pierwszej wojnie światowej i dziś ma już poza sobą pokaźny dorobek pisarski. Sztuki jego są grane na scenach teatrów bratysławskich i praskich oraz na niezliczonych scenach teatrów amatorskich w Czechosłowacji. Talent Iwana Stodoły rozwinął się najlepiej w satyrze. „Kariera Józka Puczyka" jest satyrą na towarzystwa dobroczynne.

Drukujemy poniżej fragment aktu I-go).

S C E N A 1.

Adam (sprząta kancelarię Towarzystwa „Humanitas". Dzwoni telefon): Halo! Tu Towarzystwo Humnitas... co? Halo! Tu Towarzystwo Humanitas... nie, halo, proszę, przecież krzyczę. Wstrząśnijcie sobie aparat... nie, przecież mówię: Humanitas... Co... halo, moja pani, tu jest Towarzystwo Humanitas, które opiekuje się i stara o takich, którzy nie z własnej winy wpadli w nieszczęście... Co, nie słyszy pani? Przecież mówię... co?... Co? Pani Kolaczykowa?... Pani nie dosłyszy?... Pani jest, przepraszam, całkowicie głucha?... Co? (Wymawia każdą sylabę oddzielnie). Jeżeli pani jest głucha, to nieche pani nie te—le—fo—nu—je. Koniec. (Rzuca słuchawkę i obciera sobie pot z czoła. Józko Puczyk wszedł tymczasem i z zainteresowaniem słuchał rozmowy telefonicznej).

Józko (35-letni dobroduszny i skromny człowieczek, ubrany dość biednie, nie ogolony, w starej marynarce i jasnych niewypracowanych spodniach. Jest w wyśmienitym humorze): Adamku, Adamku, jakżeż można do telefonu tak krzyczeć?

Adam: Ależ, proszę pana, głucha jest i chce telefonować.

Józko (poważnie): Głucha? Adamku, z głuchym człowiekiem musimy się liczyć.

Adam: Niech sobie kupi nowe uszy, jak chce telefonować.

Józko: Adamku, Adamku, muszę was jednak upomnieć, żebyście się o nieszczęśliwej współobywatelce naszej nie wyrażali tak brzydko. Pan Bóg nam przykłazuje: „Miłuj bliźniego swojego, jak siebie samego". A to przykazanie musimy zachowywać w pierwszym rzędzie my, urzędowe osoby Towarzystwa „Humanitas".

Adam (jeszcze wciąż gniewny): Głuchy niepotrzebnie telefonuje, głuchym w naszym towarzystwie nie dajemy pomocy.

Józko (gniewnie): Adamku, ostatni raz was upominam. (Wnet się udobruchał): I nie można się gniewać... A przy tym, dlaczego mi nie przerwiecie i nie przypomnicie mi o naszej uroczystości?

Adam: Nie da pan człowiekowi przyjść do słowa.

Józko: Ja? A no, to przebaczcie. Czy wszystko jest przygotowane?

Adam: Wszystko, w drugim pokoju. Mam buket, wieniec i kwiaty.

Józko: Ładne?

Adam: Hm, jak to kwiaty.

Józko: Jakże to mówicie. Muszą być ładne, żeby się nimi nasza pani prezesowa ucieszyła. Adamku, jednoroczny jubileusz Towarzystwa „Humanita", to nie byle co.

Adam: Przecież ja nic...

Józko: Adamku, jesteście jak z drzewa. Tańcujcie i radujcie się. Dajcie tutaj wieniec; zawiesimy go.

Adam: (Przynosi z lewej strony sceny wieniec. Dzwoni telefon)

Józko: Idźcie Adamku do telefonu.

Adam: Za nic w świecie, to ta głucha telefonuje.

Józko: No, to ja już pójdę. (Krzyczy jak do głuchej). Ha-lo, tu „Hu—ma—ni—tas"... Co?... Dlaczego krzyczę? Już pani nie jest głucha? Ja pa-pa-pardon. Patrzy na Adama z wymówką, teraz mówi już normalnie). Pani prezesowo bardzo przepraszam, pani mi raczy darować... halo... to była pomyłka... acha, tak... że jako... nie, ja nie jestem głuchy... co proszę, pan Rogaty? (W tym czasie wchodzi Rogaty). Nie, jeszcze nie przyszedł... nie... teraz jest 15 po ósmej... ale napewno zaraz przyjdzie, pani prezesowo.

Rogaty (Ubrany z rażącą i wyszukaną elegancją. Gdy usłyszał rozmowę, doskoczył do Józka, schwycił go za kark i zatykając słuchawkę ręką mówi groźnie): Co pan powiedział, nieszczęśniku? Powtarzaj pan teraz za mną (Zdejmuje rękę ze słuchawki i szepcze): Pardon, pani prezesowo, nie zrozumiałem.

Józko: (Powtarza do telefonu). Pardon, pani prezesowo, nie zrozumiałem.

Rogaty: Pan Rogaty jest już w biurze od w pół do ósmej...

Józko: Pan Rogaty jest już w biurze od w pół do ósmej...

Rogaty: Pierwszy był tutaj. Przyszedł przed nami wszystkimi.

Józko: Pierwszy był tutaj. Przyszedł przed nami wszystkimi.

Rogaty: Załatwił już aż ośmiu interesantów...

Józko: Załatwił już aż ośmiu interesantów... prawda, wzorowy urzędnik... proszę, życzę powodzenia pani... całuję rączki. (Dzwonił i smutnie patrząc na Rogatego): Pani prezesowa jest bardzo zadowo

Rogaty (w zdenerwowaniu nawet zapomniał się rozebrać; położył kapelusz, płaszcz i laskę a wskazując te przedmioty z wyniosłem gestem Adamowi do powieszenia, ściągając rękawiczki zwrócił się do Józka): Panie kolego, niechaj się w przyszłości coś podobnego nie zdarzy.

Józko: Tak, przepraszam bardzo.

Rogaty: Urzędnik, który ma trochę koleżeńskiego poczucia, nigdy nie szkodzi swojemu towarzyszowi, ale mu raczej stale pomaga.

Józko: Tak jest, przepraszam bardzo.

Rogaty: Czy wy wiecie, kolego, ile mam zmartwień w związku ze swoją pracą. Musicie wiedzieć, że interesanci nachodzą mnie nawet w mieszkaniu i tam ich muszę załatwiać.

Józko: Ach, dzięki Panu Bogu, że nie skłamałem i powiedziałem prawdę. Teraz jestem spokojny, bo wie pan, panie radco, ja kłamać nie umiem. Raczej umrę, ale łgać nie będę.

Rogaty: Dobrze, dobrze, to jest godne pochwały. Tylko bądź pan zawsze koledzwoni prezesowa. (grzecznie do telefonu) żeński (dzwoni telefon). Znowu napewno Halo, halo, czym mogę służyć, tu radca Rogaty, radca Towarzystwa „Humanitas", (zmarszczył się)... Halo!... Kto, pani Kolaczykowa? (zasłania ręką słuchawkę. Do Józka). Kto to jest?

Józko. Dama, która dobrze nie słyszy, obecnie prosi nas o pomoc.

Rogaty (hardo) Halo, więc czego sobie pani życzy? Co, że pani nie słyszy?... Halo! Jak pani nie słyszy, to niechaj sobie pani kupi trąbę... halo... nie, trąba, nie pani, ale do ucha... Halo, proszę już przestać. Dlaczego się pani ze mną kłóci? Proszę nam nie przeszkadzać. (Rzuca ze złością słuchawkę i dorzuca) Histeryczna baba.

Józko (rozżalony spogląda na Rogatego w oczach ma łzy): Panie radco!

Rogaty: Co panu jest?

Józko: Pan jest moim przełożonym, panie Rogaty... (Chwilę mocuje się z sobą, ale później mówi z determinacją)... ale tak jak pan załatwił tą biedną kobietę, to nie było po ludzku...

Rogaty: Po ludzku? Z każdym głupstwem mam się bawić? Kto by tego mógł żądać ode mnie?

Józko (podniesionym głosem): Prawda i sprawiedliwość!

Rogaty (ironicznie): Ha—ha—ha. Prawda i sprawiedliwość? Józko Puczyk wierzy jeszcze w prawdę i sprawiedliwość!?

Józko (podniesionym głosem, jakby wyrósł): Tak, ja wierzę w prawdę z całej duszy i serca, ja wierzę w honor i stateczność, wierzę w prawdę, wierzę w zbawienie, wierzę w królestwo boże na ziemi.

Rogaty: Panie Puczyk, kiedy już pan nareszcie skończy z tymi biblijnymi przysłowiami?

Józko: T - a - k...

Rogaty (zmęczony, zaczyna w innym tone): Widzi pan tak, mam coś na sercu i chcę z panem porozmawiać. Siądźcie sobiebie, proszę was, pani Puczyk. A wy bie, proszę was, panie Puczyk. A wy, Adamie, odejdźcie stąd.

Adam: Na lewo, na prawo, czy to do przedpokoju?

Rgoaty. Dla mnie to obojętne gdzie pójdziecie. (Adam odchodzi).

(Następuje scena, w której Rogaty obiecuje Puczykowi pomoc w awansie i w jego matrymonialnych zamiarach. Wzam an jednak żąda przysługi).

Józko: Nie ma tego, czego bym dla pana nie zrobił.

Rogaty (nerwowo zapala papierosa): Zanim panu oznajmię moje żądania, muszę się trochę wyspowiadać.

Józko: To nie potrzebne.

Rogaty: Wysłuchaj mnie pan bez przerywania (nerwowo pali papierosa i głęboko wzdycha). Ja mam też życie bardzo ciężkie. Przed czterema laty ożeniłem się z nadzieją, że moja żona ma majątek. Po czterech latach okazało się, że teść stracił wszystkie pieniądze na handlu drzewme. Wobec tego ja żonę z dwojgiem dzieci musiałem wygnać z domu.

Józko (ze strachem): Ależ...

Rogaty: Czy pan tego nie rozumie?

Józko: (Ja — myślę, ja nie wiem, ale żonę...

Rogaty (surowo): Co myślę? Teść nie spełnił tego co obiecał.

spełnił tego co obiecał. Co miałem innego zrobić?

Józko (zdumiony): Proszę, proszę...

Rogaty: Podali mnie do sądu o rozwód, a jakie są te nasze sądy powiedzcie sami: kazali mi płacić jej i dzieciom na utrzymanie. Panie Puczyk, widzicie, żony nie mam, dzieci nie mam, a jednak ich wyżywiać muszę. Pan, który jest tak poczciwym człowiekiem, nie widzi, ile niesprawiedliwości mnie spotkało?

Józko: Okrutna niesprawiedliwość, panie radco.

Rogaty: Czy dziwiłby się pan, gdybym był czasem w trudnej sytuacji materialnej?

Józko: Nie, oczywiście że nie.

Rogaty: Panie kolego Puczyk, teraz was proszę o przysługę: Wczoraj pani prezesowa dała mi do przechowania 3000 koron do waszej kasy.

Józko: Tak.

Rogaty: Ja tych pieniędzy nie przekazałem do kasy, ale postanowiłem wypłacić należność żonie. Z pensji mi nie wystarczyło, musiałem sobie tymczasem w ten sposób dopomódz.

Józko: To straszne.

Rogaty: Czy mogłem ich zostawić bez pieniędzy, by głodowały?

Józko: Oczywiście, że nie!

Rogaty: Nie mogę przecież o tym powiedzieć pani prezesowej, zwłaszcza dzisiaj, w dniu jubileuszu. A więc kolego Puczyk! W imieniu tych głodujących dzieci proszę was, weźcie wy na siebie tych 300 koron!

Józko: Ja nie mam pieniędzy!

Rogaty: Nie zapłaci pan, przecież gotówką, a powie pan, że nie mógł pan sobie inaczej poradzić. A ja oddam panu te pieniądze pod słowem honoru za tydzień.

Józko: Panie radco, ja nie wiem, jak mam...

Rogaty: Kołego Puczyk, jeżeli wam się ta przysługa wydaje za wielka, to ja was nie zmuszam. Zostawmy to w spokoju. Ja nie będę mówił w waszej sprawie, ani wy nie potrzebujecie mi pomagać.

Rogaty: Nie mówmy o tym więcej. Zrobi pan, jak pan zechce. Proszę wziąć się do roboty, bo ktoś nadchodzi. (Odchodzi na lewo).

Józko: Pani radco, proszę pana!

Józko (zamyślony i zmieszany po chwili również wychodzi).

CZESI I POLACY

W WALCE O BAŁTYK

Swego czasu powtarzano w Polsce szydercze przysłowie: „Król od morza do morza, tylko brzegi nie jego". Te słowa dają się zastosować nie tylko do Polaków, ale i do wielu innych narodów słowiańskich. Prawie wszystkie szczepy słowiańskie pozwalały się przez całe wieki odpychać od morza. Zaledwie małe pasemka po-brzeży morskich utrzymały się w ręku Słowian. Tym niemniej w okresach historii spotykamy dość często próby opanowania brzegu morskiego przez to czy inne państwo słowiańskie. Nawet Czechy szukały ujścia do morza, przy czym w średniowieczu naród ten rywalizował z Polską Piastowską przy próbach opanowania brzegów Bałtyku.

W zaraniu dziejów krystalizowania się państwowości obu krajów, czescy Przemyślidzi i polscy Piastowie prowadzili zgodną i jednolitą akcję przeciwko Niemcom. W roku 967 konnica czeska wydatnie wsparła Mieszka I w bitwie o Pomorze Szczecińskie przeciw grafowi Wichmanowi. Wiarę chrześcijańską zaprowadził w Gdańsku Czech św. Stanisław. Pierwszy krzyż w tym mieście postawił jego brat Radzym.

Ale w następnych wiekach Czesi zbliżyli się do Krzyżaków, zwracając się przeciw Polsce. Podobnie jak wiele innych narodów zmyliła tu Czechów „chrześcijańska" propaganda Krzyżaków. Zaciężne wojska czeskie wspierały tych wrogów Słowiańszczyzny. Warto tu przypomnieć, że właśnie te zaciężne wojska czeskie założyły miasto Królewiec — na cześć czeskiego króla Ottokara II.

Krzyżacy podjudzali ostatnich czeskich Przemyślidów do walki z Piastami, obiecując Czechom polskie Pomorze wraz z Gdańskiem. Za Wacławów II i III, zdawało się nawet, że Czesi — przy poparciu ze strony Krzyżaków, staną silną stopą w Gdańsku, a tylko nagła śmierć Wacława III. zahamowała ekspansję czeską ku brzegom Adriatyku.

Nie tylko więc Polska, ale i Czechy miały w historii sposobność oparcia swych granic o dwa morza.

BRATERSTWO BRONI

Po przejściowym okresie bliskiej współpracy dynastii czeskich z Niemcami, Czesi zrozumieli szkodliwość łączenia się z wrogami Słowiańszczyzny. Nastąpił silny rozdźwięk między Czechami i Niemcami. Bezpośrednim powodem tej zmiany były prądy demokratyczne, jakie wówczas rozpowszechniały się w szerokich warstwach społeczeństwa czeskiego. Prądy te wysunęły hasło braterstwa słowiańskiego i wspólnej obrony przed Germanami. Hasło to zostało umiejętnie wyzyskane przez Jagiełłę, który w przeddzień przygotowanego starcia na śmierć i życie z Krzyżakami, zabiegał o przyjaźń Czechów.

Szczególnie gorliwym stronnikiem polsko-czeskiej współpracy o wyrzucenie Krzyżaków z nad Bałtyku był Jan Hus. Już w roku 1409 z namowy tego wybitnego demokraty czeskiego usunięto z uniwersytetu praskiego profesorów Niemców. Ta wroga wobec Niemców postawa tymbardziej zbliżyła Polaków i Czechów. Nawiązała się przyjaźń. W bitwie pod Grunwaldem bierze udział oddział czeski pod dowództwem Zižki. Czesi na rozkaz Jagiełły bronią twierdzy Radzyn pod Grudziądzem. Na wieść o zwycięstwie grunwaldzkim, Jan Hus napisał do Jagiełły list pełen zachwytu, ciesząc się, że miecze krzyżackie padły złamane w tej bitwie, a pycha butnego rycerstwa spod czarnego krzyża znacznie osłabła.

Po Grunwaldzie zarówno Czesi jaki i Polacy śmiało przeciwstawiają się Niemcom w ich wichrzeniach przeciwko Słowianom. Stolica i główne miasto czeskie — Praga w manifeście z roku 1420 ostro wytykała Niemcom ataki na Słowian, tępienie ich mowy i dążenie do zagarnięcia ziem słowiańskich. Ugruntowuje się solidarność wśród pobratymczych Słowian.

CZESI ZASŁUBIAJĄ MORZE

Uwidoczniło się to szczególnie w dążyckiego. W roku 1433 odbyło się słynne zbratanie nad Bałtykiem Polaków i Czechów i solidarny ich marsz na Gdańsk. Wówczas to pod wodzą Jana Czapka bratnie zastępy wojsko polsko-czeskich urządziły w falach Bałtyku słowiańskie igrzyska — zaślubiny z morzem, malowniczo opisane przez naszego Długosza i poetę czeskiego Svatopluka.

„Był to jakiś żywiołowy wybuch radości Słowian, którzy zahamowani przez innych w swym pędzie do morza, nareszcie dostali się do tego żywiołu. Ogarnęła ich radość, cieszyli się jak dzieci, skakali, kąpali się, nurkowali. Pasowano równocześnie około 200 rycerzy. Przed odejściem Czapek kazał napełnić Czechom flaszki morską wodą, aby je donieśli do swej ojczyzny".

Wprawdzie wtedy nie udało się zdobyć Gdańska, ale wkrótce w czasie wojny 13-letniej żołnierz czeski zwerbowany przez Krzyżaków, pod wodzą Czerwenki przeszedł na stronę polską i walnie przyczynił się do zdobycia Malborga — głównego gniazda Krzyżaków. Wydarzenie to wywołało szalony wybuch radości wśród Polaków. Długosz pisze o tym: „dzwony na tę wieść radosną rozkołysały się w całej Polsce i zagrały pieśń triumfu".

Po zawarciu przez króla czeskiego Jerzego Podjebradzkiego sojuszu z Kazimierzem Jagiellończykiem w Głogowie, żołnierze czescy gromadnie opuszczali sztandary krzyżackie i zasilali wojska polskie. Wódz czeski Jan Skalski z Wallensteina dokazywał cudów waleczności wypędzając Krzyżaków z Warmii. Brał on także udział w polskiej wyprawie morskiej aż pod brzegi duńskie.

Wynikiem braterstwa broni polsko-czeskiej był pokój toruński na podstawie którego Polska otrzymała nie tylko Pomorze Polskie, ale całe Prusy Królewskie i zwierzchnictwo nad Prusami Książęcymi. Wspólnie przelana krew zwróciła Słowiańszczyznie spory szmat pobrzeża bałtyckiego. Polska, jako jedyne wówczas państwo słowiańskie z dostępem do morza, zaczęła przyciągać ku sobie inne pobratymcze narody. Zrodzona nad Bałtykiem unia polsko-czeska niebawem ugruntowała się przez powołanie na tron czeski Władysława Jagiellończyka. Nie tylko krew wspólnie przelana, ale i brzeg morski, przyczyniał się do ściślejszego łączenia się narodów słowiańskich.

Trwała ta przyjaźń z krótkimi przerwami aż do katastrofy narodowej Czechów na Kossowem Polu. Utrata niepodległości pobratymczego narodu odbiła się fatalnie i na Polsce. Niemcy, opanowawszy jeden z środkowoeuropejskich krajów słowiańskich tym śmielej i pewniej naciskały na Polskę. Po paru wiekach i Polska uległa naciskowi Germanów. Utraciła na ich rzecz całe posiadane pobrzeże Bałtyku.

Po okresie sztucznie podsycanych wzajemnych niechęci dziś Czesi i Polacy — z chwilą dojścia do rządów najszerszych warstw ludowych, rozumieją doskonale wagę braterstwa słowiańskiego. Polska odzyskała szerokie oparcie o morze. Bałtyk staje się wspólnym morzem słowiańskim. Rasjanie i Polacy mają do niego dostęp bezpośredni. Ścisła współpraca polsko-czeska udostępnia to morze również i Czechom. W Szczecinie buduje się wspólny port polsko-czeski.

JERZY ANDRZEJEWSKI

WŚRÓD KSIĄŻEK

Lata, które nas dzielą od wybuchu drugiej wojny światowej, przyniosły tyle doświadczeń i tyle przemian ideologicznych i społeczno-politycznych, że sądy nasze o literaturze dwudziestolecia muszą się obecnie dość znacznie różnić od ocen sprzed września roku 1939-ego. Jeśli w latach międzywojennych i krytyka i sami pisarze nie zawsze umieli dla poszukiwań formalnych i przerostów analizy psychologicznej znaleźć wyjaśnienie historyczne dość przejrzyste i przekonywujące — dzisiaj, z perspektywy czasu, jasnym się staje, dlaczego subiektywizm był w tym okresie tak częstym wyrazem postawy pisarskiej wobec świata. Skomplikowany pozornie mechanizm tych lat uprościł się teraz dla nas i odsłonił swoje istotne wiązania. Rozumiemy więc, że rozwój imperialistycznych faszyzmów stawiał pisarzy w obliczu niepokojącej groźby katastrofy, a równocześnie rozkład pojęć i wartości, wytworzonych przez kapitalistyczną cywilizację mieszczańską, degradował wielu twórców do roli jednostek osamotnionych i bezsilnych, poszukujących oparcia we własnych przeżyciach, lub w laickich próbach rozwiązania swoich powikłań na gruncie katolicyzmu. Gdy twórca z pełnej solidarności z postępową ideologią swego czasu rezygnuje na rzecz przeżyć i doznań osobistych, gdy historycznej, obiektywnej rzeczywistości usiłuje przeciwstawić subiektywny i tym samym zniekształcony obraz świata — wówczas literatura musi zejść na bezdrożą poszukiwań formalnych, stać się społeczną i antyrealistyczną, ponieważ rezygnacja z wysiłku opisania świata takim, jakim on jest niezależnie od nas samych, zawsze wynika ze społecznego wstecznictwa, lub z braku odwagi, aby z wstecznictwem walczyć.

Byłoby oczywiście błędem obciążać podobną diagnozą całą naszą literaturę dwudziestolecia. Jak w każdej dziedzinie życia, tak i w literaturze przemiany myślowe i artystyczne nie dokonywują się gwałtownymi skokami, z dnia na dzień. Nawet największe daty historyczne nie są datami przełomowymi i zarówno wśród antyrealistycznych i subiektywnych tendencji dwudziestolecia znaleźć możemy utwory przezwyciężające postawę bezsilności i chaosu, jak i w literaturze obecnej, coraz powszechniej usiłującej wyrazić obiektywną, realistyczną prawdę o świecie, pokutują jeszcze liczne obciążenia myślenia ahistorycznego.

Na tle tych uwag jasnym się stanie, dlaczego, gdy koniecznością się okazało wznowienie po wojnie wielu wartościowych powieści dwudziestolecia, sięgnięto przede wszystkim do tych pozycji, których wartości myślowe lub artystyczne wykazać mogły łączność z dążeniami dzisiaj w literaturze najbardziej żywymi i twórczymi. Daremnie by też poszukiwał dzisiaj ktoś na półkach księgarskich „Ferdydurke" Gombrowicza, „Sklepów cynamonowych" Schultza,' lub „Białych braci" Choromańskiego, chociaż książki te, świetne artystycznie, były w swoim czasie głośnymi wydarzeniami w naszym życiu kulturalnym. Są to jednak pozycje zamknięte, kończące się się na swoim własnym czasie i wyrażające nie tyle prawdę o ówczesnym świecie, ile zniekształconą, osobistą wizję samych autorów. W bezsensie świata, w snobiźmie na tragizm świata, lub w idealistycznych koncepcjach rzeczywistości można było doszukiwać się złudnego ratunku dopóki świat w latach wojny nie odsłonił swego prawdziwego oblicza. Trzeba było aż tak wielkiego zagrożenia świata, aby życie odzyskało swoją obiektywną, sprawdzalną wartość. Dlatego pewne książki, choćby były odkrywcze artystycznie, straciły swój sens obecnie, bieg historii przykuł je do chwil, w którym powstały, jako świadectwo błędów i niedostatków tych godzin.

Natomiast do pisarzy, których cała prawie twórczość międzywojenna ukazała się we wznowieniach, należy Maria Dąbrowska. Jej „Noce i dnie" (nakładem „Czytelnika") wydają się teraz, po dziesięciu z górą latach, najwybitniejszym osiągnięciem naszej prozy międzywojennej. Szeroki nurt epicki, mądrość moralna i polszczyzna najpiękniejsza, jaka u nas istnieje, stawiają ten sześciotomowy cykl powieściowy bardzo wysoko w naszej prozie i pozwalają włączyć go w najlepsze tradycje naszej powieści realistycznej, tradycje Prusa i Orzeszkowej, wzbogacone zdobyczami powieści nowoczesnej. Zostały również objęte nowymi wydaniami opowiadania Dąbrowskiej: „Ludzie stamtąd" i „Znaki życia", te ostatnie cieszące się, niestety, sławą niewspółmiernie małą w stosunku do ich wartości. Bo cóż to za znakomita, dojrzała i oszczędna proza! Takie opowiadania, jak „Panna Winczewska", „Szkiełko" czy „Pani Oktawia" są arcydziełami naszej nowelistyki.

Z bogatej i na przestrzeni wielu lat ciągle się rozwijającej i doskonalającej twórczości Zofii Nałkowskiej wznowiono cztery powieści: „Romans Teresy Hennert" („Książka"), „Niedobrą miłość", „Niecierpliwych" („Wiedza") i „Granicę" („Czytelnik"). Reedycja tych właśnie powieści wydaje się bardzo celowa, należą one bowiem do najlepszych utworów Nałkowskiej i najpełniej wyrażają psychologiczne i społeczne bogactwo tej konsekwentnej, intelektualnie niezwykle zdyscyplinowanej twórczości.

Spośród licznych powieści i opowiadań **Jarosława Iwaszkiewicza** jedne tylko „Czerwone tarcze" („Czytelnik") doczekały się na razie wznowienia. Ta powieść historyczna o Henryku ks. Sandomierskim należy do najdoskonalszych utworów autora „Panien z Wilka". Zrywając z tradycyjnym, sienkiewiczowskim typem powieści historycznej, dał Iwaszkiewicz w „Czerwonych tarczach" bardzo interesujące połączenie historycznej wizyjności z problematyką i psychologicznym podejściem do człowieka na wskroś współczesnymi.

Kilkoma natomiast pozycjami reprezentowany jest z pisarzy starszego pokolenia **Jan Parandowski.** Wznowiono „Dysk olimpijski", „Daphnis i Chloe", „Króla życia" („Wiedza"), oraz „Niebo w płomieniach" („Czytelnik"), powieść obyczajową, opisującą na tle mieszczańskiego środowiska lwowskiego z początku XX-go wieku, przeżycia religijne dojrzewającego chłopca.

Z bogatej twórczości **Juliusza Kadena-Bandrowskiego** Gebethner i Wolff przypomniał „Miasto mojej matki" i „W cieniu zapomnianej olszyny". Obie te książki, przynoszące wspomnienia autora z jego lat dziecinnych, zupełnie się nie zestarzały i pozostaną, jak się zdaje, trwałymi pozycjami naszej literatury.

Wraz ze wnowieniem „Cudzoziemki" **Marii Kuncewiczowej** („Wiedza") i w „Wędrówek Joanny" **Ewy Szelburg-Zarembiny** (Gebethner i Wolff) schodzimy już z nurtu prozy realistycznej, w „Cudzoziemce" znajdując bardzo typowy dla dwudziestolecia kształt powieści psychologicznej, a w „Wędrówkach Joanny" wizję świata zniekształconą i wystylizowaną.

Z pisarzy, którzy należeli do pokolenia debiutującego w okresie bezpośrednio poprzedzającym wojnę, znaleźć obecnie można wznowienia utworów **Loena Kruczkowskiego** („Kordian i Cham", „Sidła", **Zbigniewa Uniłowskiego** („20 lat życia"), **Adolfa Rudnickiego** („Żołnierze", „Profile i drobiazgi żołnierskie", „Lato"), **Jalu Kurka** („Grypa szaleje w Naprawie", „Woda wyżej"), **Czesława Straszewicza** („Litość"), **Stanisława Piętaka** (Młodość Jasia Kunefała", „Noce białowiejskie"), **Michała Rusinka** („Pluton z Dzikiej Łąki", „Ziemia miodem płynąca"), **Stanisława Salińskiego** („Opowieści morskie").

Ten bardzo lakoniczny przegląd wznowień powieści przedwojennych jest oczywiście daleki od wyczerpania, ogranicza się bowiem do pozycji najcenniejszych i z tych czy innych przyczyn reprezentacyjnych dla swego okresu. Wspomnieć w każdym razie jeszcze należy o wznowieniach powieści tak poczytnych, jakimi były i są utwory **Poli Gojawiczyńskiej** („Ziemia Elżbiety", „Dziewczęta z Nowompek", „Rajska Jabłoń"). Zwolennicy sztuki pisarskiej **Zofii Kossak-Szczuckiej** znajdą jej powieści historyczne („Krzyżowcy", „Złota wolność"). Również wielbiciele stylu **Kornela Makuszyńskiego** odszukać mogą w księgarniach wiele jego utworów.

Recital Szopenowski Raoula Koczalskiego

Raoul Koczalski jest bezwątpienia pianistą klasy europejskiej. To oczywiście niczego jeszcze nie określa — nie określa przede wszystkim bardzo specyficznej metody wykonywania dzieł szopenowskich. Na interpretację Koczalskiego składają się dwa główne elementy. Pierwszy — to pielęgnowanie najlepszych tradycji pianistycznych dziewiętnastego wieku. Koczalski jest — jak to określają uczeni w piśmie — artystycznym wnukiem Szopena, będąc uczniem Mikulego, który z kolei był uczniem wielkiego kompozytora. Jest więc Koczalski romantykiem; gra jego różni się w sposób zasadniczy od „suchej", wybitnie intelektualnej gry takiego naprzykład Alfreda Cortot.

Ale jest jeszcze pewien moment, określający grę tego pianisty, ważniejszy bodaj, bo całkowicie sprawdzalny. Otóż punktem wyjścia jest dla Koczalskiego budowa harmoniczna utworu, której w sposób konsekwentny podporządkowane są inne elementy, jak rytmika, tempo i dynamika. Słuchając np. obu Mazurków, miało się wrażenie, że pianista robi wykład harmoniki Szopena — do tego stopnia, że słyszało się wyraźnie, które szczegóły powstały w wyobraźni muzycznej twórcy pod wrażeniem brzmienia kapeli wiejskiej. Ta metoda interpretacji dała świetne wyniki w Scherzu h-moll, w obu Nukturnach i Mazurkach, w ostatniej części Sonaty h-moll, w Tańcach Szkockich, w Fantazji Impromtu. Wydaje się natomiast, że pozostała część Sonaty i Ballada g-moll brzmiały niezbyt przekonywująco.

Nie wyczerpuje to oczywiście wszystkich właściwości gry Koczalskiego, na którą składają się prócz tego walory czysto pianistyczne, jak nieskazitelna technika, pełny, głęboki ton i nadzwyczaj czysta i śpiewna kantylena.

Na zakończenie kilka słów o publiczności szczecińskiej. Niestety recenzenci warszawscy nie są jedyni, którzy uskarżają się na publiczność. Niektóre sprawy można wybaczyć, jak to na przykład, że nie bije się brawa po każdej części sonaty, która, jak wiadomo jest formą kilkuczęściową. Ale są rzeczy niedopuszczalne. W czasie koncertu Koczalskiego część publiczności, która spóźniła się przeszło pół godziny, wchodziła hałaśliwie na salę w czasie gry, a w ciągu całej pierwszej części koncertu dochodziły dziwne szmery i odgłosy z galerii.

Na korzyść natomiast naszej publiczności należy zapisać szczelne wypełnienie sali. Rozwiewa się w ten sposób mit o niemuzykalności i niewrażliwości artystycznej szczeciniaków.

W. W.

KLUB LITERACKO - ARTYSTYCZNY

Klub Literacko - Artystyczny rozpoczyna trzeci rok swego istnienia. Osiągnięcia Klubu nikogo nie mogą przyprawić o zawrót głowy, ale zważywszy trudne warunki, w jakich przyszło Klubowi pracować, to co zrobił jest konkretnym wkładem kulturalnym w nasze dość pod tym względem nieruchliwe życie. Sam fakt, że wokół i na temat Klubu wybuchały dyskusje, dowodzi potrzeby i sensu istnienia tej placówki. W ub. roku zarządy przekazywały sobie ledwie kilkusetzłotowe saldo kasowe. W tym roku nowy zarząd, do którego weszli ob. ob.: dr. Asnes, dyr. Krzekotowski, red. Jordan, prof. Hoffmann i Z. Walicka, może dysponować łącznie z subwencją MRN-u sumą przeszło 100 tys. zł. Siedemnaście imprez, w tym kilka w szkołach, związkach zawodowych, w środowiskach rybackich, zorganizowanie pierwszej nagrody artystycznej, poradnictwo zawodowe, — to niewątpliwie pozytywne rezultaty rocznej pracy. Walne Zebranie Klubu Literacko-Artystycznego poleciło nowemu zarządowi rozszerzenie akcji wieczorów w zakładach pracy oraz nawiązanie ściślejszego kontaktu z pokrewnymi organizacjami na terenie miasta i województwa, celem przygotowania warunków dla zorganizowania niezbędnej — także i moim zdaniem, czemu nieraz dawałem wyraz — instytucji porozumiewawczej planującej poczynania kulturalne. Instytucja taka jest tym konieczniejsza, że w Szczecinie nie ma i nie powinno być miejsca na przypadkowe i sporadyczne „zagony" kulturalne. A tymczasem przypominamy sobie takie tygodnie, kiedy trzy organizacje urządzały imprezy niemal równocześnie, potem zaś milkły na długo. Szczególnie współpraca z OKZZ i referentami kulturalnymi związków zawodowych mogłaby dać niezmiernie cenne rezultaty, ułatwiając zarówno planowanie imprez jak i organizowanie widowni. Te sprawy ciągle jeszcze czekają na poważne zajęcie się nimi.

W. L.

Dyskusje Literackie:

POECI I RYMARZE

Bądźmy szczerzy. Ostatecznie większość z nas popełniła bodaj jeden wiersz w życiu. Było to napewno w czasach młodości, kiedy pierwsza miłość wydawała się tak oszałamiająca i niepowtarzalna, że staraliśmy się ją uwiecznić i to w sposób niezwykły. Albo zdarzyło się to z okazji imienin czy wpisania się do pamiętnika, gdzie trzeba się posługiwać „mową bogów". Jeśli teraz zdołamy uprzytomnić sobie nasz „proces twórczy", to dojdziemy do przekonania, że osią całego zagadnienia, tym, co nam sprawiało największą trudność, był rym. Cały wysiłek polegał na znalezieniu rymu i dla rymu byliśmy gotowi poświęcić cały sens utworu: Właściwie to, co było między rymami — to było sztuczne rusztowanie, wata.

Te doświadczenia nie są wcale takie błahe. Bo gdybyśmy dalej zdołali odtworzyć te wiersze, to zobaczylibyśmy, że są one bardzo banalne. Dlaczego? No — nie jesteśmy poetami i banalne rymy naszych wierszy pociągnęły za sobą banalną treść. Jeśli bowiem ktoś rymuje: żal—fal, noc—moc, albo serce—w rozterce, to choćby się bardzo wysilał, nie stworzy wiersza bardzo głębokiego ani oryginalnego.

Rymy bowiem, jak wszystko na świecie, zużywają się. Poeta, który odkrył „serce —w rozterce" był może wielkim poetą, ale setny który to za nim powtórzył, był już tylko żarłocznym rymarzem. Rymy zużyte czyli jak to się mówi „ograne" tracą wartość, bo przestają nas niepokoić i wzruszać. Łatwo je przewidzieć, powracają natrętnie jak mucha. Z nieba poezji spadają jak jałmużna dla ubogich grafomanów i łzawych autorów piosenek ulicznych.

A teraz: Poco w ogóle używa się rymów, jakie są jego funkcje we wierszu? Powiedzmy naprzód, że rym jest to zgodność zakończenia znaczeniowo różnych wyrazów. Zgodność a więc powtórzenie, coś jakby muzyczny efekt, jak melodia o powracającym refrenie. Dalej rym łączy, a więc uzależnia od siebie szeregi dźwięków i rytmów, a zarazem zamyka te szeregi. Stąd pochodzi wrażenie że wiersz jest zbudowany z pewnych wyczuwalnych cegiełek i że te cegiełki łączą się w zgodną całość.

I jest jeszcze bardzo ważna rola rymu, który jest cichym doradcą poety, czasem nawet współtwórcą. Ktoś powiedział że poeta myśli rymami. To znaczy że rymy podniecają poetę, nasuwają mu pewne obrazy, przenośnie, a co z tym idzie treść. Nieostrożny twórca może być łatwo porwany przez pasy transmisyjne rymów i zamiast wyrazu niepowtarzalnych przeżyć— otrzymujemy ciąg automatycznych, rymowych skojarzeń.

Za przykład może posłużyć początek wiersza K. Wierzyńskiego — „Heroica":

Poezjo na ulicę!
Między ludzi, w tłum!
Niech twą tajemnicę,
Twój nad głowami szum
I blask pod ciemnością powiek
Poznają wszyscy.
Dalecy tobie i bliscy,
Obywatele, mieszkańcy świata,
Każdy człowiek!

Proszę zwrócić uwagę na trzy ostatnie wiersze. Nie rozwijają one zupełnie treści, są — zbyteczne i prozaiczne a zostały użyte wyłącznie dla rymu. Oto niebezpieczeństwo, które grozi [illegible] zachwieje porządek i proporcje ich własnych myśli.

A więc wiemy już, że ani rym oklepany ani automatyzm rymów nie mogą zadowolić.

Zostają jeszcze dwa wyjścia: rym rzadki i zniesienie rymu.

Jeśli kto chce poznać rymy rzadkie niech czyta Słowackiego. Zwłaszcza „Beniowski" stanowi istny skarbiec najbardziej wyszukanych rymów, które mienią się jak w czarodziejskiej feerii. Poeta celowo spiętrza przeszkody, popisuje się zręcznością aż do granic niemożliwości i poetyckiego żartu:

Wallenrodyczność czy też Wallenrodyzm
Ten wiele zrobił dobrego najwięcej!
Wprowadził pewny do zdrady metodyzm,
Z jednego zrobił zdrajców sto tysięcy.
Tu nie ma więcej już rymu na „odyzm"...

Jest także słynny w swoim czasie wiersz Antoniego Langego pt. „Rym", w którym poeta popisuje się rymem rzadkim: czerep —cech, Zendawesty—rdesty, kantylen—Sylen, Oceanid—granit itd. To się nazywa rym rzadki! Co chwilę trzeba zaglądać do encyklopedii.

Ale tego rodzaju wiersze odwracają uwagę czytelnika od treści stają się zabawą: chowanką rymów.

Skoro nie każdy poeta może o sobie powiedzieć jak Tuwim —

Mam rym, solidnie w mowę wbity,
I strofą na dół wiszę na nim,
Aż nagle słowa mocnym chwytem
Przekręcam się do góry zdaniem...

Jeśli nie można zapanować nad rymem, jeśli nie można opędzić się od banalnych rymów, powiadają niektórzy poeci—wyzwólmy się od tej starej tyranii i piszmy wiersze bez rymów.

Założenia tego buntu są słuszne. Bo istotnie, rym nie decyduje czy dany utwór jest, czy nie jest wierszem. Tylko żeśmy się do niego bardzo przyzwyczaili. Jest on jak to określono dzwonkiem alarmowym, który sygnalizuje: Uwaga, Proszę o natchniony wyraz twarzy. Zaczyna się wiersz.

ZBIGNIEW HERBERT

TYGODNIK WYBRZEŻA

REDAGUJE KOMITET — Szczecin, Al. Wojska Polskiego 41, tel. 21-90. Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 10—12. Oddział GDAŃSK — GDYNIA: Komitet Redakcyjny w SOPOCIE, ul. Sikorsk'ego 2, tel. 523-77. Administracja Gdynia, Portowa 8, tel. 16-85. Nadesłanych rękopisów nie zwraca się. PRENUMERATA miesięczna 80 zł, kwart. 225 zł, półr. 440 zł, roczna 860 zł. Cennik ogłoszeń: 1 mm łamu szer. 63 mm w dziale ogłoszeń — 50 zł, w tekście — 100 zł, przetargi 1 mm łamu 63 mm 100 zł. Strona — 75.000, ½ str. 40.000 zł, ¼ str. 25.000 zł.

KONTA: BGS: 656, PKO: X-892.

WYDAWCA: Spółdzielnia Wydawnicza „POLSKIE PISMO I KSIĄŻKA" w Szczecinie Al. Wojska Polskiego 39 — Telefon 75-06 Skład maszynowy w drukarni Nr. 16, Sp. „Czytelnik" w Szczecinie. Układ graficzny i druk w drukarni P. P. K. w Szczecinie X-c 97180